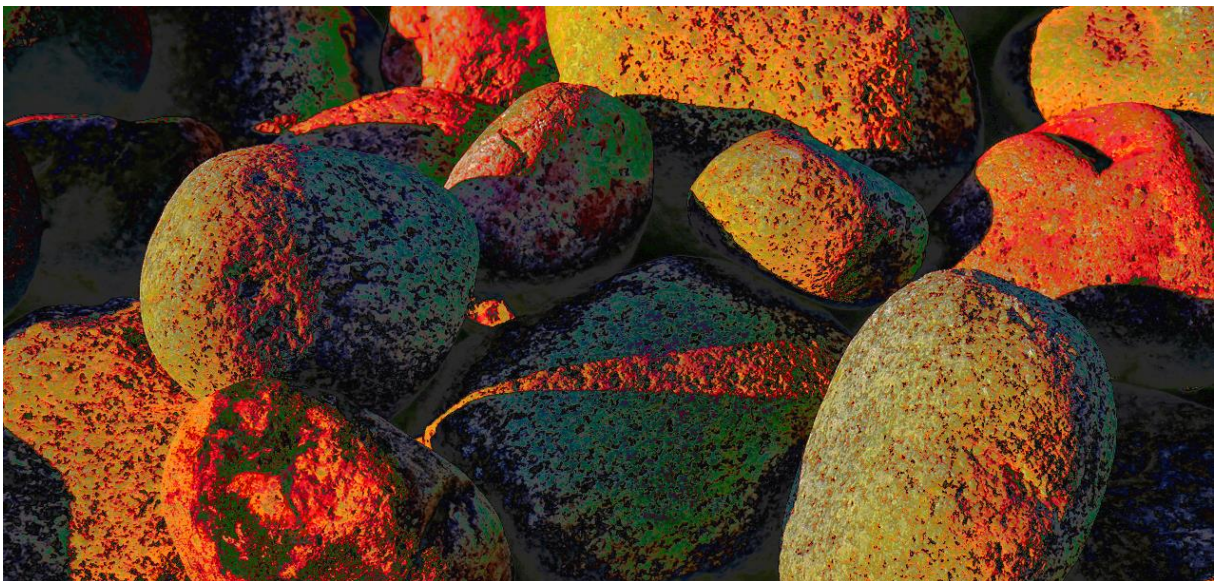


Marcin z Frysztaka

i

**Było zainwestować  
w wizytownik**



### 03. #08 Słowo wstępne.

Każdy czegoś szuka. Nie każdy znajduje. Bo to sztuka. Każdy czegoś pragnie. Nie każdy zgadnie. Można skończyć na dnie. Można skończyć byle gdzie. Byle jak. Na ciągły wspan. Można a nie trzeba. Choć poszukiwania to godny kawałek chleba. Boskiego. Jeśli potykamy się o Niego. Ciągłego. Oby tylko dostatecznego. Żle jak sobie dawkujemy. Dobro. Na nim zawsze spoczniemy. Na nim się doskonalimy. W nim swe korzenie zapuścimy. Jeśli chcemy rosnać i wzrastać. Jeśli nie chcemy chaszczami zarastać. Trzeba się pilnować i skutkować. Trzeba znajdować i owocować. Ale zanim owoce trzeba zakwitnąć serią złoceń. Nie ma tak, że od razu każdy Twój brat. Trzeba do tego dojść. Organoleptycznie. Trzeba to poczuć. Przekomicznie. Jest gdy myślisz coś a robisz odwrotnie jak każe łoś. Jak każe zdrowy rozsądek. Słowo i porządek. Wielu jest takich. Słowo swoje a czyn traci naboje. Bo strzela byle gdzie. To łoś. A on chowa się. Przed wariatem z nabojami. Bo łoś to między łośiami. Było i się skończyło. Na słowie i ze słowa nic się nie urodziło. Skąd ja to znam. Choć nie jestem cham. Skąd ja to umiem. Otóż to. Z natłoku nieporozumień. I tak cały czas. Życie mija. I nie pyta o nas. Jeśli sami nie szukamy. Jeśli nie znajdziemy. Jeśli nie zrozumiemy. Bo odszukany to zrozumiany. Bo dowiedziony to pożyczony. Bo jak masz, to się tym dzielisz. Bo jak rozumiesz, to każdemu łośko ścielisz. Chcesz, żeby każdy spał jak i Ty. Chcesz, żeby nie wylewać niepotrzebnie łzy. I nie ma Ci się co dziwić. Nie ma z czego szydzić. Dobro wychodzi. I złu nie przeszkodzi. Bo dobro nie jest od przeszkadzania. Ale od samego siebie, rozpowszechniania. Od dzielenia się i dawana. Nauki dobra. A nie tylko gadania. I słowa zdarzają się niechybnie. I litość, patrzę, ona mignie. Jak daleko jedno od drugiego. Spadnie, pochwali. Stadnie, nawali. Można. Którędy, którykolwiek. Trzeba. Tędy, gdziekolwiek. I trzymaj się swojego planu. Poszukiwania. A nie odkręconego kranu. I zrozum zasady działania świata. Tego. A nie, pierwszego lepszego wariata. Trzeba zmieścić się w dziedzinie. I opowiedzieć ludziom o kpinie. O tym jaka podstępna. A czasami także wykrętna. Nie może być tak, że o poważnych sprawach się nie mówi. Nie może być tak, że tylko lekkie filmy człowiek lubi. Bo traci apetyt. Schodzi na psy. Staje się nieczuły. Taki jak Ty. A może się myłę. A może trafiłem na osła. Takiego jak ja. Co pogoda go przyniosła. Bo nie jest tak że osły się same rodzą. Rodzi je pogoda. Dobrobyt, albo niebyt. Ktoś musi. Być akuszerką. Ktoś powinien, podeprzeć się ręką. Jak daleko. Jak śmiesznie było. Jak długo jeszcze. Aż się skończyło. I nie może być inaczej. Nic się nie zmieni raczej. I nie może być pod górę. Ktoś Ci porysuje furę. Jeśli nie będziesz dbał o człowieka. Każdego. Bo każdy na to właśnie czeka. Jeśli nie będziesz dbał o psa. Prawdziwego. Co miejsce swoje ma. Bo na tym polegają poszukiwania. Aby zrozumieć samego siebie. Drania. Który by chciał, a nie może. No i dlaczego. I co mu pomoże. Może telewizor, cały w kolorze. Może komputer, co na nim tworze. Może rusałka, która nie żyje. Bo ją rozerwały żółte motyle. I gdzieśgdzie szczątki jej widzę. I gdzieśgdzie, sam z siebie szydę. Bo potrafię. I zasłużyłem. Bo się zbytnio do dna zbliżyłem. Nie raz. Skaczę na dwa. Nie trzy, bo liczyć nie chce się mi. I tak dzień za dniem. Poszukiwaniom mówię, wrę. Poszukiwaniom mówię, jestem. Uśmiecham się i pozdrawiam gestem. I szukam. I się staram. Poznać chęci. I pół zamiara. Więc się staram. I powtarzam. Zagrożenie lawinowe stwarzam. I próbuję. I odkrywam. A nawet z rozpędu czasem się zgrywam. Bo nie można być zbyt poważnym. Bo nie trzeba być takim strasznym. Nie do życia. Nie do picia. Ktoś nauczył Cie współżycia. W gromadzie. W wielodzietnym stadzie. Być a nie się zmyć. Tworzyć, a nie na torach się położyć. I po latach już wiesz. Jak wygląda jeź. I dlaczego

ma kolce. Albo z jakiego powodu ma w poważaniu dolce. Nauczyłeś się, bo znalazłeś. Strzępy życia skradłeś. Szukaj dalej. Odkrywaj, pogłębiaj. Tajniki mądrości palcem dotykaj. Ugryź, powąchaj, zapamiętaj teksturę. Wcale nie naciągam Cię na kolejną bzdurę. Odkrywanie ma znaczenie oraz sens. O ile szanujesz każdy odkrycia kęs. Poszukiwania. Bez nich nie ma odkrywania. A bez odkrywania nie ma człowieka. Bo człowiek na mądrość zawsze czeka. Pytanie jak ją rozpoznać i kiedy. Samego siebie. W natłoku biedy. Pytanie kiedy jest dość, a kiedy nie. Zapytaj Boga. On nie zdradzi Cię. A jeśli nie wiesz, kogo masz pytać. Szukaj dalej, bo zaczynasz znikać.

*Marak S. Witek*

#### **TRAMPEK**

Kto gubi  
A kto znajduje

Kto się poddaje  
A kto dobrze się czuje

Znalazłem, siebie poznałem  
Zgubiłem, z sobą się rozstałem

Tylko po co to wszystko  
Tego się obawiałem

## Było zainwestować w wizytownik

Prawda. Nie trzeba jej przedstawiać. Tak jak murów nie trzeba stawiać. Sama siebie przedstawia. Sama do dobrego namawia. Bo gdyby nie prawda. Dobro byśmy dobrem nie nazywali. Gdy nie stworzenie. Myślelibyśmy że jesteśmy mali. Albo w ogóle byśmy nie myśleli. Bo by nas nie było. Prawda. Patrzy. I proste się skrzywiło. Chciałbyś. Żeby tak było. Chciałbyś, aby coś na nowo prawdę stworzyło. Aby dało się ją kontrolować. Aby dało się ją do kieszeni schować. Ale to nie takie proste. Szkoda nawet próbować. Lepiej z Prawdą obcować. Lepiej Prawdzie się poddać i nie żałować. Bo nie ma czego. Bo Prawda jest naszym przyjacielem, mój kolego. Prawda tworzy i pomaga. Na dobrą drogę sprowadza. Prawda się sprawdza i nie żałuje. Każdy od Prawdy lepiej się czuje. Ważne, co Prawdzie wtóruje. Kto się Prawdą zajmuje. A nie dlatego pluje. Może ma ślinotok. Za szczegóły dziękuje. Różne są ludzkie przypadki, tak jak w różnych kierunkach pływają statki. Różne są chwile i momenty, tak jak niespodziewane zakręty. Różnie tworzy się zniecka. Czasem nawet jest to zasadzka. Tworzy i mnoży. Albo się rozłoży. Różnie wybitnie się położy. A Prawda patrzy, nie komentuje. A Prawda życia nie kontroluje. Po prostu jest. Po prostu żyje. W prawdzie. Z Prawdą się też napije. Ten który wie czego mu brakuje. Woda. To na narządy skutkuje. Na ciało i ducha. Bo wewnątrznie się człowiek zasusza. Na chcenie i dążenie. Bo człowiek to nie jest żadna mucha. Prawda. Bo z Prawda mamy tu do czynienie. Nie udaje. Nie ma też lenia. Prawda się pokazuje z najlepszej strony. I doradza. Widząc życia zagony. I się naradza. I doprowadza. Słowo ze słowem. Na słowo się zasadza. I Prawda wciąż wie, że zmienia się. Sytuacja. Co jest jak atrakcja. Zdarzenie, które nie podpiszesz imieniem. Przemienienie, które jest prawdziwym istnieniem. Gratyfikacja. To nie inflacja. Mistyfikacja. To Prawdy naszej racja. Bo czasem trzeba inaczej. Żeby do człowieka doszło raczej. Bo czasami trzeba pod górę, aby człowiek mógł zauważyć ciemną chmurę. Przeżył wicher. Mówi, że uważa to za bzdurę. Może. Trzeba. Skosztować kawałek Boskiego chleba. Może. Dlatego Prawda jest prawdą, kolego. Dlatego prawda się śmieje wciąż z tego. I się mnoży. I pomoże. I się tworzy. I jest w darze. Dar to dla Ciebie i dla całego świata. Dar. Prawdziwy. Prawda nie ma brata. Prawda jest jedna, samotna w ciemności. Jeśli nie skosztujesz jej słodkiej litości. Jeśli nie wyciągniesz ręki do niej samej. Nie zrozumiesz. I nie uwierzysz w to co jest grane. A wypada. A należy. A warto. Nie tylko dla młodzieży. Ale dla każdego. Zmieniać się w część niezmienionego. Starać się trwać starannie. Burzyć się, nie gnić. Nienachalnie. Bo nie można poddawać się wszystkiemu. Bo w ten sposób poddasz się złemu. Trzeba głowę mieć na karku. I zrozumieć, dlaczego weekend zaczyna się od czwartku. Dzień przed ma znaczenie. To takie przygotowanie i rozpędzenie. To przygotowanie siebie i otoczenia. To sytuacja, która wymaga chcenia. Natchnienia. Spróbowania. Gruntownego przygotowania. Mentalnego, zabij drania. Nie. To zły do tego pogania. A Ty mów inaczej. Mów językiem miłości, raczej. I doradzaj. Jak Prawda w tej opowieści. I nie zdradzaj. Jedynie słusznej, Boskiej treści. Bądź i trwaj. Jak Prawda kocha maj. Bo to w maju dzieje się ta rzecz. I na świata skraju. A Ty skrzecz. Że coś Ci się nie podoba. Że można lepiej. Bardziej kolorowa ozdoba. To nie tak, tamto to nie znak. Bez narzekania i oczu zamydlenia. Zdarzyło się bowiem tak. Że prawda poznała znak. Portfel. Który leżał na chodniku. Zauważyła i ciekawości było bez liku. Kogo ten portfel. Do kogo należy. Dlaczego tak samotnie sobie tutaj leży. Niezainteresowany.

Portfel jakie moje plany. Rozebrany. Ale nie z zawartości rozkradany. Portfel jak portfel. Sprawdzę co w środku. Może dane właściciela. Prawda patrzy. Portfel otwiera. A tam pieniądze. Nie mało. I wizytówki. Co i jak to się stało. Nie ma kart kredytowych, ani bankomatowych. Na których by było nazwisko podane. Nie ma westchnień ciągle nowych. I tak to się właśnie stało. Prawda przegląda wizytówki i myśli. Jak i dlaczego. Ktoś gubi taki portfel. I co ktoś będzie miał z tego. Jakie utrapienie. Jakie rozżalenie. Muszę się dowiedzieć. I prawdę powiedzieć. Do kogo należy. Oddać. A nie tak leży. Muszę wiedzieć czyj. I niewiedzę z rąk mych zmyj. Nagle Prawda wpadła na pomysł. Może ktoś miał zmysł. Może właściciela wizytówka w portfelu się poniewiera. Może jedną z tych wizytówek jest ta. Która właściciela zna. Może to jego. Na wizytówkę nazwiskiem przeniesionego. Może. Trzeba próbować. Sprawdzić. A nie poniewierać. Będę dzwonić. Myśli Prawda. Muszę prawdę przecież chronić. Uczciwość i dociekliwość. Muszę udowodnić. A nie się rozwodnić. Rozmieszać. I zginąć w zawieszynie. Może bez sensu. Ale ktoś w tym momencie ginie. Ktoś kończy swój ziemski żywot. Teraz. I kolejny śmierci chichot. A Ty zapytasz co mi do tego. To samo co Prawdzie do portfela tego. To samo co Bogu do nieba przejętego. Nie nabijaj się z bólu i strachu czyjegoś. Możesz być następny. Możesz być kolejny. Możesz szukać właściciela portfela. Albo być nieprzyjemny. Lub nieprzyjemne mieć doświadczenie. Teraz. Za chwilę. To ma zasadnicze znaczenie. Zrozumienie. Że nie jesteśmy oderwani. A nie jakieś niechcenie. Wiedz, że nie jesteśmy sami. Dążenie. By być a nie tylko się tlić. Sprawienie, że przestaniemy w odosobnieniu gnić. Prawda pokazuje, jak sprawą się zajmuje. Z kim rozmawia i jak się dogaduje. Zobaczysz, spróbujesz, będziesz wiedział więcej. Usłyszysz, zanotujesz. Chyba, że życie przecieka Ci przez ręce. Może. Różne są przypadki. Ważne, żeby wyciągać wnioski. Ważne, żeby nie uznawać na normalne, wpadki. Żeby się do przykrości nie przyzwyczajają. Żeby z życia się cieszyć i kolejne bomby rozbrajać. Zostań saperem. Wygrywaj to co krzywdzi. Usuśwaj przeszkody. I minimalizuj szkody. Rozbrajaj niewybuchy. Rozbrajaj bomby licznikowe. Rozkładaj na części. Doznania to ciągle nowe. W sensie życiowym. Niebezpieczeństwa. Upadki. Ze złem pokrewieństwa. Rozstawaj się z tym, co może spowodować dym. Rozstawaj się z tamtym, co spokrewnione jest ze złym. Zostań saperem. I zajmij się sterem. Pomylić się nie możesz. Bo sam sobie nie pomożesz. Musisz być czujny i nie zdezorientowany. Musisz przewidywać. Wyprzedzać złego plany. A co do Prawdy, to planuje dzwonić. Do każdego. Z każdej wizytówki. I ma zamiar mu się ukłonić. Albo jej. Na jedno wychodzi. Człowiek, człowiekowi równy. Nie ma po co szkodzić. Nie ma po co przeinaczać. Ale i czepiać się szczegółów. Jak we wszystkim. Ważny jest sens. A nie przeznaczenie mięśni. Mięśnie są aby pracowały. Aby siłę człowiekowi dawały. I to się tylko liczy. Nie próbuj być mały. Nie udawaj, że życie Cię wiecznie zaskakuje. Nie bądź z tych, który ciągle główkuje. Jak dany mięsień się napręża i puszcza. Jak pracuje i jak ciężar czuje. Który mięsień z którym współpracuje. To nie ważne. Ważne że działa. Że postęp czuje. Że stwarza coś z niczego. Pracę. Dla pracy, kolego. Tak samo Prawda. Nie ma znaczenia jak. Ważne, że nie ma lenia. Ważne, że szuka właściciela. Ważne, że próbuje odnaleźć człowieka, i prób jest wiele. Nie poddaje się i nie rezygnuje. Wierzy. Ale czy to poskutkuje. Dowiemy się czytając kolejne strony. Prawda i jej życiowe zagony. Kim jednak jesteś. Polem, czy rolnikiem. Portfelem, wizytówką, czy brakiem. Wizytownikiem. Co by było, gdyby marzenie wielu się ziściło. Co by było, gdyby na wieki się ciemno zrobiło. Prawda się nie zastanawia. Prawda niespodzianek nie sprawia. Po prostu jest. I się ciągle odnawia. Po prostu pomaga. I to się liczy. Odwaga. Przy prawdzie nie wyciągasz zniczy. Nie wspominasz. Tylko żyć zaczynasz. I żyj. Nie

wspomnieniami. Ale kolejnymi Prawdy pragnieniami. Życia zawodami. Kolejnymi odśtonami. Prawdziwymi marzeniami. Rzeczywistymi zdarzeniami.

### **Pierwszy telefon**

Prawda wyjęła wizytówki z portfela. No to teraz będzie afera. No to teraz będę dzwonić. Może właściciel się raczy odśtonić. Może okaże się kto portfel zgubił. Zobaczymy. Albo mnie nie będzie lubił. Ten komu czas tylko zabieram. Niepotrzebnie, czy potrzebnie. Z przeznaczeniem się spieram. Wyjście na nowo otwieram. Tylko dla kogo. To się okaże. Czy ta pierwsza rozmowa będzie spełnieniem moich marzeń. Wiesław Gamoń. Usługi budowlane. Pierwsza wizytówka. Linie otwierane. I na linii znalazłem się z Panem Wiesławem. I rozmawiamy. I tłumaczę mu sprawę. Że portfel znalazłem. Że się o niego biłem. Później koło przeznaczenia go położyłem. Żeby wysechtł. Żeby zdurniał. I patrzę teraz. A on spochmurniał. Ale wizytówki historie powiadają. Wiec pytam. Pierwszą z nich. Co do powiedzenia mają. Czy trafiłem. Czy właściciela znalazłem. Tego portfela. Zanim się ja, albo on, rozlażłem. I Pan Wiesław odpowiada. I do mnie coś pokrętnie gada. Że nowy portfel by mu się przydał. Ale niby nie. To nie jego. Swojego mi nie dał. Portfel ma na miejscu. Zgubił zaś co innego. Zaginęła mu miłość. Od pożytku skupionego. Tyle lat ją miał. Tyle mu służyła. Mówi, że na końcu chyba się na niego obraziła. W każdym razie nie wie, gdzie się miłość podziała. Była. Służyła. I gdzieś się rozviała. Wywiała. Z wiatrem poleciała. Miłość, co na imię Kasandra miała. Każdy bowiem ma imię. Wiesław nawet samochód po imieniu nazywa. Wszystko według Wiesława ma duszę. I jest to niezwykle poważna sprawa. Żeby oddawać rzeczą szacunek i powagę. Mieć do nich. Korzystać. Znać sprawy wagę. Wzrost i waga. To kolejna powaga. I Prawda pyta Wiesława. Czy miłości szukał. Czy dał ogłoszenie do gazety. Czy miłość tą dukał. Wiesław mówi, że nie. Że na własną rękę. Rozglądał się trochę, ale miał z tego rozglądania tylko udrękę. Że nie wie, gdzie ta miłość. Sprawdzał pod schodami. W stodole i między panelami. Miłości nie było. Gdzieś się ulotniła. Prawda na to, może miłość nie była wystarczająco miła. Może się znudziła. Zmieniła ideały. Może się zastanowiła i trzy razy obróciła. Z miłością bywa różnie, mówi Prawda srodze. Czasem szukasz jej na suficie. A ona leży na podłodze. Czasami. Między słowami. Chowa się i krzyczy. Czasami. Między zdaniem. Poznaje znaczenie dziczy. Trudno. Prawda powiedziała, że będzie za miłością się rozglądała. I jak znajdzie da znać. Oddzwoni. Poinformuje. Nawet jeśli będzie na toni. Tonąć. W pogoni. Będzie informować. I do znaków się stosować. Wiesław podziękował i się w słuchawce schował. Pewnie szukać dalej poszedł. Koniec rozmowy. Temat nie odszedł. Prawda jeszcze chwilę się zastanawiała. Jak to jest zgubić miłość. Ona tego nie знаła. Prawda swoją w zamknięciu trzyma. A może na wolności. Tylko wolność od zamknięcia się zaczyna. Wolność sugerowana. Tak to się nazywa. I miłość na jej dnie rozżalona spoczywa. Tak czy inaczej, pierwszy telefon dołożył tylko znaczeń. Właściciela portfela. Nie znalazł. Może jest bliżej zera. A może bliżej ósemki. Nie dowiemy się bez męki. Bez kolejnej próby. Dlatego będzie. W sprawie zguby. I może przy okazji czegoś się dowiemy. Od Prawdy. Albo większy przemyt. Teraz prawda się zamyśliła i taki wierszyk w ciszy ułożyła.

### **Miłość <brak>**

Stracić miłość

Czy zgubić złość

Stracić chwilę  
A psa była kość

Niby nie pachniała  
Niby nie smakowała

Ale była  
I nadzieję na lepsze dawała

### Drugi telefon

Pierwsza próba. Nieudana. Druga próba. Zaczynana. Prawda próbuje i się nie stresuje. Może przeznaczenie lepszą odpowiedź mi szykuje. Na mój ruch. Na moje skinienie. I dowiem się, jakie jest prawdziwe znaczenie. Może. Poznam właściciela. Który portfelem nie poniewiera. Tylko gubi. Może ma taką tradycję. Że lubi jak mu coś znika. Traktuje to jak swojego rodzaju fikcję. Pojawiania się i znikania. Ciągłe na nowo otwieranie. Może. Na pierwszym planie. Może, w dobro się zmienianie. I druga wizytówka. Wiesław Gamoń. Strzyżenie psów. To Ci dopiero potok złów. Zlepek co zastępuje tysiąc mów. Umie się ten Wiesław ustawić. Pewnie z psami lubi się bawić. Może i portfel bez opieki potrafi zostawić. Może. Niespodziankę uda się sprawić. I dzwonię. Mówi Prawda. Nie tonę. I się przedstawiam. I mówię jak się ma ta sprawa. I Pan Wiesław odpowiada. Że o rację się zakłada. Ale jemu się wydaje, że ten portfel nie jego się staje. Bo on swój ma. Portfel w kieszeni jego gra. Nie ma natomiast czego innego. Zgubił sens. Porządku właściwego. I historii. Życiowego. Zmiany. Na lepsze. Żeby sens miała. Już nie ma. Bo się gdzieś zapodziała. Sens był, jak gatunek mięs. Cieszył i karmił. Może się wkleść. Może się obraził, albo grypą zaraził. I poszedł, żeby mi nie sprzedać czegoś. Nieodpowiedniego. Może. Kto wie. Ale w bezsensie człowiek słabo czuje się. Nieswojo. Z sensu obdarty. Powiedziałbym goło. I wcale nie wesoło. Goło. I pot spotyka czoło. I się ucałowały. Ale na długo razem nie zostały. Pot znika. Jak sens. Może tak to naturalnie wynika. Ale Wiesław się upiera. Sens miałem na stałe. A gdzie się znajduje teraz. Poszedł gdzieś wyszedł. W każdym razie doskwiera. Samotność poznałem. I temperatura w okolicach zera. Prawda opowiedziała mi, że co powiedzieć nie wiedziała. Więc mówi, gdy sens zobaczę. Oddzwonię. I dam znać, raczej. I poinformuje co czym skutkuje. Jak sens przywołać. Już nad tym główkuję. Już nad tym się zastanawiam. Kolejne przeszkody ustawiam. Może przeszkody sens przyciągną. Zachęcą i tu już zostanie. Może sens lubi, gdy patrzy się na nie. Gdy jest co przeskakiwać. I nie musi się z rana zrywać. Może sens czeka na więcej wolności. I takiego traktowania jak to, gości. Może, kto wie, z kim sens teraz zakłada się. Gdzie poszedł i po co. Co robi ciemną nocą. W każdym razie pamiętam, mówi Prawda. Nie pękam. Gdy sens zobaczę. Zapytam ile ma znaczeń. I powiem, że Pan Wiesław go szuka. Że tęskni. I coś mu w kole, bez sensu stuka. Koniec rozmowy. Koniec kazania. Koniec nad sensem rozważania. Ale to nie takie łatwe. Sens w głowie zostaje. Wie o tym Prawda. A może to ona sensem się staje. Myśli, kombinuje. Na nowo

się ukazuje. Prawda. Gdzie sens. Może schował się pośród innych mięs. Może spoziera na nas z za progę. Może doświadcza właśnie głodu. Z Prawdą nie ma przekomarzania. A może ten Pan Wiesław to kawał drania. Może ścina sens jak te psy. Nic nie zostaje. I nie powie mi. Sens się przestraszył. I się gdzieś zaszył. Może. Dlaczego nie. Dlaczego ciągle myśleć mi się chce. I prawda wierszyk ułożyła. Tak go sobie tutaj wymyśliła.

### **Sens <brak>**

Gdzie jest sens  
Czy może wkleść

Albo się schował  
Bo bolała go głowa

Zostawił znaczenie  
Zostawił liścik

Jestem i wrócę  
Gdy się Twoje marzenie ziści

### **Trzeci telefon**

Prawda rozmawiała z Bogiem. Podobno przez chwilę. Ale Bóg poszedł zabawiać ludzi. By było milej. Podobno. Żegnając się życzył powodzenia. W poszukiwaniach. A nie zawadzania o cienia. I Prawda była zadowolona. I grzecznie podziękowała. Choć podobno się nie dziękuje. I przez chwilę poczuła się mała. Ale do roboty się w końcu zabrała. I szuka. I sprawdza. Kolejną wizytówkę łapie. Używając palca. A nawet dwóch. To był dobry ruch. Patrzy i czyta. Wiesław Gamoń. Usługi deratyzacyjne. No nieźle. Pewnie ma działanie silne. No to dzwonię. Tym razem do Pana Wiesława. No to spróbuję. Powiem mu jak ma się ta sprawa. I Prawda zadzwoniła. I z Panem Wiesławem się zmówiła. Wiesław przyznał, że to nie jego zguba. Portfel znaczy nuda. On większe ma zmartwienie. Że tak powiem, utrapienie. Mówi, że zgubił orientację. Nie wie gdzie jest. I taką ma teraz atrakcję. Nie wie gdzie iść ma i po co. Nie wie dlaczego ludzie się szwendają nocą. Gdzie i dlaczego. Coś ludzie chcą od niego. Na coś narzekają. Mówią, że rację mają. A on tylko szuka orientacji. Gdzie i jak. Dojść do następnej stacji. Prawda nie wiedziała jak Panu Wiesławowi pomóc. Choć nie chciała na ośleptuć. Strzelać byle jak. Byle gdzie. Bo jeszcze bardziej można zgubić się. Prawda więc poradziła. Żeby skonsultował się z GPsem. I rada ta nie zawadziła. Ale czy to wystarczy, pyta Wiesław skrycie. Przecież wtedy podglądają. Ustalają. Co to za życie. No tak, mówi Prawda mądrze. No to nie wiem. Gub się Pan i szukaj ości we flądrze. Wypatroszonej. Ale na siłę powtórnie sprawdzonej. A może coś znajdziemy i się lepiej poczujemy. Kto wie. W jakim kierunku świat zmieni się. Kto zna, co to za kolejna gra. W której się nie wygrywa. W której tylko punkty się zdobywa. Do niczego niepotrzebne. Mówię do kwiatów, a one zwiędłe. Jak daleko i w którym rewirze. Jeździ Prawda na godziny, na TIRze. Prawda się zastanawia. Wiesław ją pogania. Rozłączyli się. Ten Wiesław to kawał drania. I w dodatku Pan. Tak się tytułuje. Coś mi się wydaje, że coś się w nim psuje. Może przez tą



orientacje. Nie wie w którą stronę. Nie trafi na następną stację. A musi być przecież zrobione. I dlaczego tak dziwnie mówił. Jakby wiedział co będzie. Skąd. Po co. Wie, że kury na grzędzie. Prorok, czy co. Zastanawia się Prawda. Nie. To samo zło. Dopowiada głos z gardła. I tak się jeszcze chwilę Prawda zastanawiała. Jak to jest. Z tymi kierunkami. Gdy samotnie stała. Jak się stoi nie ma takiego problemu. Gorzej jak się gdzieś jedzie. Wtedy klops każdemu. Który nie ma orientacji. To jak nie widzieć z życia atrakcji. Niby wiesz, że gdzieś jest. Ale gdzie. Jest jeź. Żeby jeszcze go nie przejechać. Jeża, który nie chce zdychać. Bo ma swoje ambicje i plany. Jak Pan Wiesław. Który chce być z planów znany. Bez kierunku. Orientacji. Temu to może brakuje spokojnych wakacji. Może. Kto wie. I kto się domyśli, że. Jest jak jest. A orientacja jak pies. Zawsze wróci do Pana. Chyba, że jest kijem obkładana. Chyba, że źle traktowana. Wtedy Prawda nie poznana. Prawda jeszcze chwilę się nad tym zastanawiała i taki oto wierszyk z tej okazji napisała.

### **Orientacja <brak>**

Orientujesz się  
Czy tylko stresujesz

Jaką masz orientację  
A może tylko buszujesz

Szukasz coś czego nie ma  
Szukasz coś co jest ściema

Nie znalazłeś a chciałeś  
Bo za dużo sobie wyobrazałeś

### **Czwarty telefon**

Czwarta wizytówka. W ręce Prawdy. Wsuwka. Poprawia włosy albo to w powietrze ciosy. Prawda próbuje. Nie ma, że próżnuje. Na wizytówce napisane. Wiesław Gamoń. Miejscowy słoń. No to się prawda zdziwiła. Słoń. Tutaj. Z szoku się nawet napiła. Wody z sokiem. Malinowym. Słoń. Miejscowy. Ciągłe nowy. Co to za Pan Wiesław. Co to za postawa. Ciekaw jestem, czy znajoma jest mu sprawa. Czy portfel rozpozna. Jeśli jest to jego. Przez słuchawkę zobaczy. Zobaczymy. Co z tego. I Prawda numer wykręciła. I niezły numer w słuchawce zobaczyła. Pan Wiesław roznegliżowany. Ale niby nie widać. A przynajmniej takie ma plany. Mówi, że nie. To nie jego zguba. On portfela nie nosi. Nosi go jego luba. Żona pieniędzmi rządzi i mu trochę wydziela. Za mało, żeby chować w portfelu. Taka rodzinna afera. Albo sknera. Ale żona mordę otwiera. Gdy tak Pan Wiesław ją nazywa. Potwora ciemności w ten sposób przyzywa. I objawia się w postaci kobiety rządzącej. Małej. A wiele wciąż chcącej. Ale Wiesław mówi, że zgubił co innego. Atrakcję. Co należała do niego. Miał ją i przez lata doglądał. I gdzieś znikła, jak na bok spoglądał. Gdzie jest atrakcja. Gdzie ona się podziała. Niby była spokojna. Niby grzecznie stała. Może ktoś ukradł. Może ktoś się połasił. Ciekawe ile za taką atrakcją można dostać kasy. Już odchowaną. Ciągłe dogladaną. No ciekawe. Patrzą w myślach na nią.

Ale nie. Musze zapomnieć. Bo to denerwuje mnie. Mówi Wiesław i po nagiej głowie ręką drapie się. Naga głowa. Nagie myśli. I ciało co bez atrakcji drapanie ziści. Na co takie życie. Po co kolejne przeżycie. Gdy nie ma atrakcji. Z automatu nie ma człowiek też racji. Chyba. Tak przynajmniej mi się wydaje. Mówi Wiesław i się z rozmową rozstaje. Kończy. Prawda mówi, czołem. Wiesław ubiera się. Powoli. Z mozołem. I się Prawda zamyśliła. Jak się taka atrakcja ziściła. Może sama w sobie się wypaliła. Może się komuś właśnie żaliła. Nie wiadomo. Jak taką atrakcję znajdziesz. Przypisaną do człowieka. I gdzieś jest ten, który na nią czeka. Jak i po co. Takie rzeczy się dzieją. A może atrakcje na ucieczce, z tęskniącego się śmieją. Może atrakcje wcale nas nie szanują. Może po prostu z czasem po kolei się psują. I nic nie zostaje. Pusta ściana. Bez atrakcji i niepoznana. Zwykła. A jaka jest definicja zwykłości. Gdy jak zwykle przyjmujesz nowych gości. Ale kto to wyrówna i za innych zapłaci. Za kolejne atrakcje. Jak je już w końcu straci. Jak odejdą w siną dal. I nikt ich już nie spotka. Atrakcja goni atrakcję i zagania do domu, do środka. Niektóre. Może. Grzebią w ziemi pazurem. Ale nie Pana Wiesława. On ma atrakcji córę. Choć sam o tym nie wie. Nagość. Na swoi pogrzebie. Ciekawe, czy w ciąży. A może urodziła. Sprawa to Pana Wiesława. Mnie o radę nie prosiła. I się tworzą, plotki mnożą. Ludzie gadają, gdy na chwilę przysiadają. Ludzie ludziom podpowiadają. I Wszystkim się wydaje, że rację mają. Tfu. Atrakcję. Właśnie. Muszę sprawdzić moją nację. Tfu. Atrakcję. Tak się myli, atrakcja z innymi. Jak ją rozpoznać między nimi. Ale się wyróżnia. Jak człowiek się wpatrzy. Ale się pokaże. Gdy dług jest już znaczy. Masz atrakcję Gamoni. Tylko o tym nie wiesz. Może. Codziennie ją na śniadanie jesz. Może. Codziennie pogania ją zwierz. Może. Atrakcją jest to, że sam siebie wiesz.

### **Atrakcja <brak>**

Ufaj atrakcji

Jak swojej własnej nacji

Ufaj spoufaleniu

Tak jakbyś brał od niej tlenu

Jeden jest składnik

Jedno rozważanie

Niby masz plan

Chyba, że plan ma inne zdanie

### **Piąty telefon**

Dzwonisz i dzwonisz. Ciekawe co wydzwonisz. Zastanawia się Prawda. Co przed nią odstonisz. Czego się o Tobie dowie. I co masz kolego w głowie. A przede wszystkim, kogo portfel. Czasu już bowiem coraz mniej. Inflacja postępuje. Wartości pieniądзом odejmuje. Jeszcze trochę i nic nie będą warte. Te z portfela. Na zmiany otwarte. Niby idą za ciosem. W zgodzie z modą i kłosem. Niby wiele by chciały, ale coraz mniej umiały. Tak to się styka. Weź zapytaj rolnika. On prawdę Cię powie. Bo wie co ma na głowie. Ile musi urobić i ile zarobić. Aby wyżywić rodzinę i

nie nazwać życia Kpinem. Pan Kpin. Co mówi zegarowi, dyń. Zegar odpowiada, dong. Bo jest z chińskich mąk. I wydzwania Prawda na trzeci numer telefonu. Z wizytówki. Królowej zagonów. Wiesław Gamoń. Rolnik owocowy. Stoi napisane. Ile z tego jest prawdą. I kto wstaje nad ranem. Co to za rolnik co owoce uprawia. Nie orze i problemów nie sprawia. Pewnie się jeszcze z sąsiadem nie kłóci. Ja tam wolę, jak rolnik zborze młóci. Prawda się o portfel dopytuje. Pan Wiesław się portfelem nie zajmuje. Mówi, że kolejnego nie potrzebuje. Swój ma i to go rajcuje. No to tyle mówi Prawda. A Wiesław na to, to petarda. Rozerwała mi szczęście chyba. Nie wiem. Zginęło. Nie odplłynęło przecież jak ryba. Nie poszło sobie w zapomnienie. Niektórzy nazywają to darmo-istnieniem. Bez szczęścia. Jak bez nogi. Nie ma jak przeskakiwać nad kłody. No cóż. Mówi Prawda. Poszukam. Sprawdzę. Ale jeśli to petarda. To nic nie poradzę. Nie ma nic przecież. Co by się odrodziło. Będąc rozerwane w tece. Nie ma i nie będzie. Szczęście wyhodować trzeba na grzędzie. Pomiędzy innymi. Zaczynającymi szczęściami. Które świat dopiero poznają. I tym światem się napawają. Które od świata nie stronią. Jak Ci, którzy z braku szczęścia płoną. Niech Pan Wiesław szuka. Może uda się skleić. A jeśli nie. To tak jak mówię. Odchować. Przy niedzieli. Nowe szczęście. Nowa radość. Może. Powinno być jej zadość. I tak też zrobię, zakończył Wiesław. Nie że w chorobie. Ale powiem do syna, drabinę przystaw. I jabłko po jabłku. Dla szczęścia zrywam. Bo szczęście w swoim ogrodzie skrywam. A przynajmniej tak mi do głowy przyszło. Że gdzie, jak nie tam. Przecież szczęście omija ściernisko. I się rozłączyli. I rozmowę skończyli. Pan Wiesław poszukujący. Prawda, szczęście dobrze znający. I tak się prawda zastanawiała. Co by bez szczęścia w życiu porabiła. Jak niewiele by umiała. I z radością by się żegnała. Woli ze szczęściem. Woli powoli. Pilnować jak dużo szczęście dobie zupę soli. Bo jak przesoli, nie zje drabina. Taki to drab, co kończy, nie zaczyna. I po tym poznaje się prawdziwe szczęście. Po tym, jak się rozstaje. A nie jak się pojawia. Pojawia się znienacka. Nierozpoznane wrażenie sprawia. Człowiek człowiekowi. Szczęście nałogowi. Ile i któremu. Prawda się dalej głowi. Teraz. Przez chwile. Ile jeszcze ile. Prawda jest zdeterminowana. Idę łąpać motyle.

### **Szczęście <brak>**

Zginęło szczęście  
Kto go teraz znajdzie

Gdzie jest szczęście  
Może człowiek na nie najdzie

Może po stopach mu przejdzie  
Albo samotnie odejdzie

Oby się stworzyło  
A nie na znalezienie liczyło

## Szósty telefon

Dryń. Dryń. Nie odpowiada. Prawda próbuje po godzinie. I o rację się zakłada. Po godzinie to samo. Więc odkłada na bok. Bierze siódmą wizytówkę. I przeżywa szok. Prawda czyta. Wiesław Gamoń. Sprzedawanie dzieci. Prawda myśli, dzieci to nie śmieci. A ktoś sprzedaje. Coś złego się staje. A ktoś biznes ubija. Z miłością się mija. Odebrane. Pan Wiesław się tłumaczy nad ranem. Że wizytówka to taki żart. A tak naprawdę jest wiele wart. Bo chodzi o in vitro. Pomaga. Pośredniczy. Zabiegi za granicą. Szybko. Tak to jest, zbyt szybko kogoś oceniać. Myśli Prawda. A później zdanie trzeba zmieniać. Pan Wiesław mówi, że to nie jego portfel. On ma. W kolorze biel. A nie czarny. I pikowany. Na swoim miejscu. Wiesław był sprawdzany. Przez siebie samego. W temacie portfela swojego. Zauważył jednak inny brak. Wiesław zgubił znak. Znak w jaką stronę podążać. Gdzie i jak szybko zdążać. Bez znaku trudno. Bez znaku pod górę. Bez znaku obserwujesz ciemną chmurę. I nie wyrokujesz. I niepotrzebnie się stresujesz. Nie można żyć na przeczucia. Znaki, to mądrości uczucia. Prawda mu doradza. Żeby pod łóżkiem poszukał. W kuchni i łazience. Mówi, że już szukał. To może w Kościele. Wiesław mówi, że zagląda tam w niedzielę. Ale chodzi o to czy rozumie. Czy znaki Boskie umie. Mówi, że kiedyś bardziej. A od pewnego czasu nie. No właśnie, mówi Prawda. Z czasem człowiek może zepsuć się. To jak z lekarzem. Do duchownych trzeba chodzić. Rozmawiać. Rekolekcje. I do wiary podchodzić w sposób nowy. Nie można wiecznie jechać na tym, co w dzieciństwie się poznało. Nie można mieć wszystkiego, co by się w życiu chciało. Za dobrze by było. Zbyt wiele by się zmieniło. A trzeba małymi kroczkami. Samemu. Z radości podskokami. Tak mówi Prawda. Tak doradza, nie szkodzi. Wiesław dziękuje. I zostaje ze sporą dawką nadziei. Może pomoże. Może zrozumie. Może znak na powrót odnajdzie. I szczęśliwy rankiem się znajdzie. Powie, jestem. Będę i nie zrezygnuję. Prawda tak Wiesława przekonuje. I pożegnanie. I dalsze szukanie. Ale jeszcze chwila. Na Prawdy rozmyślanie. Że Bóg daje znaki, żebyśmy nie zeszli na psy. Żebyśmy się nie zgubili. Otchłań i my. Ale i tak się gubimy. Ale i tak znajdujemy się pośród ruiny. Otwieramy oczy. I nie poznajemy. Dorosły a się w pościel moczy. Kolejny znak. Piana z pyska się toczy. Rodzinne tragedie. Bo gubisz się w nocy i we dnie. Nie rozpoznajesz rodziny. Że każdy to brat. Nie inny. Nie patrz na różnice. Tylko na to co łączy. Nie czekaj na południce. Bo za nią jest list gończy. Dobro ją ściga za przewiny. Prawda nie wystrzega się nieprzyjemnej miny. Ale ma doświadczenie. Poziom miłości ma znaczenie. Gdy jesteś początkujący. Inaczej i delikatniej. Gdy jesteś znaków nie widzący. Musisz podchodzić do życia poważniej. Słuchać słowa Bożego. Jeśli nie widzisz dobra samego. Słuchać co mówi Kościół. A nie jak ryczy muł. I co wynika z zadania. To wszystko to podarunek Twój. Do rozpakowania. Zadanie do rozwiązania. Ile potrzeba wiary a ile własnego zdania. Nie przesadzaj z przekonaniem. Nie zasłaniaj się własnymi teoriami. Prawda leży w ludzkości. W latach doświadczeń i ilości. Zachwyków, które przed Tobą. I Boskich znaków, które Ci pomogą. Daj więc sobie pomoc. Naucz się w zgodzie z Prawdą żyć. Podsumowała Prawda. Najważniejsze, to sobą być.

### Znaki <brak>

Bez znaku

Nie na rumaku

Bez bólu

Nie odnajdziesz się w ulu

Dlaczego tak długo

Dlaczego tak pięknie

Bez piękna nie zrozumiesz znaku

Nie kombinuj pokrętnie

### **Siódmy telefon**

Siódmy telefon to szósta wizytówka. Powrót, na nowo klasówka. Z odbierania telefonów. Czy się obejdzie bez zgonów. Czy się obejdzie bez żalu. I narodził się maluch. Na wizytówce, Wiesław Gamoń. Usługi garmazeryjne. Jedzenie. Albo głodzenie. I brzuchy piwne. Prawda mówi o co chodzi. W jakim celu. Pan Wiesław odpowiada, że nie jest jeden z wielu. Że on jakby zgubił portfel, to by wiedział gdzie. Sam by go znalazł i nie zdziwiłby się. Tak to już jest z tym Panem Wiesławem. Każdy jest inny, choć jedną ma sprawę. Każdy woli powoli. Wytłumaczyć i zaznaczyć. Chyba, że raptus. Co wie więcej, niż słów wychodzi z ust. Może. I ten jest podobny. Nie ważne. Ważne że swobodny. I dociekliwy. Pan Wiesław nie jest chciwy. Pan Wiesław tylko żałuje. Że zgubił poczucie, że ktoś knuje. Kiedyś każdego oskarżał. Kiedyś każdego podejrzewał. A teraz zgubił to. I od czasu zgubienia lepiej się miewał. To prawda pogratulowała. I chętnie by go uściskała. Ale przez słuchawkę zagadka. Szybciej by dopadła jatka. Ale gratulacje przekazane. Wiesław wie, że nagradzane. Wiesław wie, że już nie musi. I swoim własnym dymem się nie udusi. Prawda miała o czym myśleć. Nie próbowała od tematu zbiec. Wielu ma poczucie, że ktoś knuje. Najlepszym miejscem na takie myśli jest hutniczy piec. I przetopienie. Zmianę w dobre znaczenie. By myśleć, że ludzie z natury dobrzy są. A nie podstępni. Nie od razu chciwi. Nie od razu nieuczciwi. Lepiej tak. I tak już zostało. Lepiej mądrze. I tak też się stało. Dobre dobrym zostało. A zło się schowało. Prawda podsumowała co o prawdzie wiedziała. Społeczeństwo, narzeczeństwo. I znowu się to stało. Spadło i się poturbowało. To przekonanie. Jak bumerang wracało. Że ktoś coś znowu knuje. Zgubienie. Nie próżnuje. Czasem się odnajduje. Czasem o stratę wypytuje. Nie trzeba i nie wymaga. Taka moja dobra rada. By być i się stawać. By życie mierzyć jak dobra jest zabawa. Jak bardzo cieszy. Drugi pocieszy. A nie jak kombinuje. To mnie nie przekonuje. Choć są ludzie, którzy coś nabroili. Choć są ludzie, którzy się w bagnie zanurzyli. Są i będą. Ale nie taki jest świat. Nasz, mały, wokół nas. Mniej ma przyklejonych wad. Mniej ma oddawania i podawania. Bardziej jest od sprawy zdawania. Z zagrożeń. Które spotykamy. A nie tych, które sami wymyślamy. Bo człowiek ma taką przypadłość często, że jest wróżbitą, kiepskim, gęsto. I widzi tylko fusy świata. A jak go spytasz o dobro, widzi w Tobie wariata. Prawda tego nie rozumie. Choć z natury życie umie. Prawda z byle czego się nie chwali. Nawet jak świat się jej wali. Bo jest jak jest. Nie znaczy, że zawsze będzie źle. Nie znaczy, że się nie poprawi. Radosną wieścią dzielę się. Dziel się i Ty. Czasami nie ważne jakie są łzy. I dlaczego. Ważne, że się dzieje. Żyjesz, kolego. To nie jest tak, że trudy życia są złe. To każde kolejne przeżycie. W różnych barwach. W różnych dźwiękach. I

podwija się w tańcu sukienka. I się stwarza i powtarza. Nie wierzysz, to zapytaj duchowego lekarza. Wciąż kolejne powtórzenia. Dobre i złe od świata życzenia. A nie koncert życzeń. Nie że wiecznie dobrze. Ważne przynajmniej. Że wiarygodnie. Że swobodnie. Swobodne opadanie. To moje ulubione śniadanie.

### **Poczucie, że ktoś knuje <brak>**

Czasem zgubić  
To coś znaleźć

Czasem lubić  
To nie szaleć

Lubić dobro  
Lubić szczerłość

Znaleźć złoto  
W liczbie zero

### **Ósmy telefon**

Prawda się nie poddawała. Chociaż dużo już rozmawiała. Wiele osób poznała. Tyle się nagadała. Ale próbuje dalej. Bierze ósmą wizytówkę. I ma nadzieję szczerze. Że nie trafi na jakąś wdówkę. Prawda bowiem, ma swoje przejścia. I pamięta odejścia. Prawda bowiem woli spokojnie. Niż szukać wyjścia pod lodem. I ósma wizytówka. A na niej napisane, Wiesław Gamoń, strażak na każde wezwanie. Ugasi ponętne panie. Co to za wizytówka, myśli sobie Prawda. Już lepsza by była pocztówka. Przynajmniej tyle uwagi by nie skradła. Tyle domysłów i przekonywania. Dzwoni. Nie ma czasu. Nie ma wahania. Pan Wiesław odbiera. Coś w telefonie stuka. Coś trzeszczy. Może to nowoczesna nauka. Może to domysły od których puchnie głowa. Albo Pan Wiesław, który twierdzi, że stukanie to tylko połowa. I mówi Prawda. I przedstawia sytuację. A Pan Wiesław traktuje to jako atrakcję. Traktuje jak może i jak go nauczone. Ktoś zgubił. To już co najtrudniejsze zrobiono. Tylko się Wiesław zastanawia. Tylko pytanie stawia. Co jeśli nie ustalisz właściciela. Czy wtedy gotówka się przed Tobą rozbiera. I staje się Twoją nałożnicą. Własnością. Podniety skarbnicą. Prawda nie wie co odpowiedzieć. Raczyłam nie wiedzieć. Można spokojnie siedzieć. A można za dużo wiedzieć. Wiesław jednak miał tajemnicę. Zgubił coś innego. Ostatnią książki stronicę. I nie wie jakie jest zakończenie. I nie wie, że miłości będzie spełnienie. On i ona, ciągle się mijali. Aż na końcu książki ponownie spotkali. I już miało się okazać. Już miała wypłynąć sprawa i brakuje książki. Też Ci, nowa zabawa. Wyrwanie ostatnich stronic. Ja tego nie potępiam. Ale trochę w tym przesady. Na tym piłę stępiam. Trzeba ostrzyć. Mozolnie wieczorami. Prawda przemawia. I robi to między wierszami. Prawda postanawia. I dylemat stawia. Stronicowy. O czym ostatnia strona rozprawia. Czy o tym, że nie może zostać przeczytana. Czy o tym, że jest już nieprzydatna od wczorajszego rana. A może się właśnie cieszy. Że stała się tajemnicą. A może uświadomiła

sobie, że jest życia krynicą. Że od niej się nowa historia zaczyna. Że wie i potrafi. Nie przerazi jej żadna kpina. Może tak być. Każda odpowiedź prawidłowa. Będzie, albo przybędzie. Nowa i gotowa. Dopisz więc ją. Dopisz zakończenie. Doklej ostatnią stronę. I powiel jej znaczenie. Tak żeby wszyscy wiedzieli. Tak żeby wszyscy znali. Nowe zakończenie. I wywołasz aplauz na sali. Może tak być. Może innym być. Różniącym się od oryginału. Ale każdy z nas to potrafi. Nie tonąć w natłoku banałów. Piszemy ostatnie strony. Rozwiązujemy spory. Chcemy i umiemy. Wszystko to umysłu wytwory. Dlatego tak ważne jest serce. Negatywizmem nie splamione. To nie to co umysł. Serce pokazuje co przedstawione. Serce pokazuje co duszę ma i żyje. Jak można pomóc. I dlaczego broni się kijem. Słuchaj więc serca. Słuchaj sumienia. Umysł oszukuje. I zakończenie zmienia.

### **Ostatnia stronica książki <brak>**

Zakończenie

Sami napiszemy

Twierdzenie

Jego nie unikniemy

Do obozu z nim

Do wozu koni

Nie zaprzęgaj

Prawdziwy pisarz to włóczęga

### **Dziewiąty telefon**

Prawda potrafi. Wskoczyć z szafy. Zaskoczyć samą siebie. Prawdziwie. Nikt nie wie. Do czego mogą jej wybryki doprowadzić. Skutkować pomagać. Lub skutkować wadzić. Można. Czasami. Można. Między wierszami. Prawda jednak teraz zajmuje się innymi tematami. Czyj jest portfel. Do kogo należy. I wyciąga dziewiątą wizytówkę. Co przed nim leży. I czyta. Wiesław Gamoń, nadworny poeta. A to Ci dopiero. A początek był dopiero. Już prawie do połowy dochodzimy. Wizytówka za wizytówką. Kolejną rodzimy. Teraz będzie poetycko. Cieszy się Prawda. Jest wierszyk. To do radości okazja każda. Z poezją jak z talerzem. Cieszy. Ale to co na nim leży. I rozmawiają. I się przedstawiają. I sprawę do przetrwania podają. I się spierają. Poezja i Pan Wiesław. Może rację mają. Może się popisują. W każdym razie czadu dają. To dopiero oldschoolowe sformułowanie. Zna je każdy. Ale nie każdy ma odpowiedź na nie. I Wiesław je znał. Bo poeta zna cały kraj. Ale portfel nie jego. Łatwo można było się domyślić tego. W każdym razie zadowolony. Bo rzadko ktoś dzwoni. Jak coś. To czasami. Ale to do jego żony. Do niego nie dzwonią. Nie mają powodu. Poezja rozchwytywana jest jak na rzece kry lodu. Niby piękne. Niby nie miękkie. Ale po co to komu. Niewiele krę bierze do domu. Popatrzeć. Zatrzymać się. Może i tak. Ale czy ta poezja to jakiś znak. Czy to tylko fanaberia jakiegoś wierszoklety. Tu zachęca. A tam szuka podniety. W każdym razie, zanim pożegnali się, na razie. Wiesław powiedział o zgubie. Co zginęła w jednym klubie. A mianowicie były to papierosy. Od

tego czasu nie pali. Bo ma zguby dosyć. Bo się obraził, i boi się że straci. Kolejne kupione paczki, dobrze wie co i jak znaczy. Strach. Przed stratą. Strach przed utrapieniem. Jest połączony nierozzerwalnie z istnieniem. Nie ma co się głowić. Nie ma co przepraszać. Papierosy czym prędzej trzeba dogasać. Tak twierdzi Prawda i nie wchodzi jej w paradę. W zasadzie tak jak prawda. Tylko dobrze radzę. Natóg to paskudny. Trzymać się trzeba z daleka. I można papierosy zgubić. I nie pomoże biblioteka. Nie ma wypożyczania papierosów. A później ich oddawania. Nie ma strugania a później ich pokazywania. Który ostrzejszy. Jak brzytwa piękniejszy. Który pomaga. Znaleźć się i zaskoczenia waga. Różne są pomysły. Jak różne papierosy. Wszystkie jednak sprowadzają się do tego samego. To od losu ciosy. W zdrowie. I w wolność człowieka. Ta wolność boli najbardziej. Bo każdy z nas na nią czeka. A papieros ją odbiera. I człowiekiem poniewiera. A papieros się stawia. I złe wrażenie sprawia. Lepiej trzymać się z dala. Od papierosa lepsza para. Para natchnienia. Para miłości. I współistnienia. W zgodzie i się przekomarzaniu. Bez papierosów. Nawet jeśli pochodzą ze stanów. Nawet jeśli powiedzą Ci, że mądrości dodadzą. Nie słuchaj. Nie wszyscy dobrze radzą. Prawda ma takie zdanie. Bo prawdą jest to narzekanie. Że palacz to utrapienie. I w samotności wnet zostanie. Sam. Bez siebie. Papierosem się stanie.

### **Papierosy <brak>**

Zgubić natóg  
Piękna rzecz

Zgubić siebie  
Dalej precz

Pamiętaj co się optaca  
Czasem gubisz a ono wraca

Goni Ci i przeprasza  
Mówi, że jest to Twoja pasza

### **Dziesiąty telefon**

Prawda próbowała dalej. Porażki nie chciała. Nie widziała. I się nie poddała. Szukała. Właściciela portfela. Tego kto zarobił te pieniądze. Czy znajdzie, nie sądzę. Ale niczego nie można wykluczyć. Prawda nie popuszcza. Nie uczy nikogo kluczyć. Pokazuje, jak to jest gdy człowiek nie próżnuje. Tworzy. I obraz na płótno położy. O tytule, znalezione. Poszukiwania odnalezione. Bo czasami warto docenić już same starania. Długo trwające poszukiwania. Czasem to one są samym celem. Zdarza się. Opcji jest wiele. I kolejna doprowadziła Prawdę do dziesiątej wizytówki. Z informacją jak każde. I Prawda czyta. Wiesław Gamoń, dodawanie i odejmowanie. No to sobie zajęcie znalazł, mówi do siebie Prawda. I pyta go zaraz. Pyta o portfel. Pyta czy czegoś nie zgubił. Gamoń portfel swój ma. A nawet bardzo go polubił. Zgubił zaś co innego. Coś drogocennego. Wartość. Nie czuje się wartościowy. Nie czuje się potrzebny i zdrowy. A to problematyczna sprawa. A to jak rozklekotana zastawa. Niby jedzie, ale nie



wiadomo jak długo. Niby żyje, ale sam siebie nie przeżyje. Bo nie chce. Bo wartości nie czuje. I w ramy się nie ujmuje. I z ram się wycofuje. Woli po swojemu. W bezsensie doradzać komu innemu. I pograżać się i stosować. Przed samym sobą się chować. Bo bez wartości nie ma zdolności. Nie ma czegoś co cieszy. Zostaje tylko to co grzeszy. Zostaje upodlenie i potykanie. Nie chcesz tego zaznać. Uwierz. To zatracanie. Siebie i świata. Siebie w świecie. Nie przeczytasz o tym w kolorowej gazecie. A wszystko przez brak wartości. Mówi Wiesław bez kości. A wszystko przez przygnębienie. Pomóż mi znaleźć wartość. I moje stracone mienie. Prawda odpowiedziała, że bardzo by chciała. Ale za nowinkami psychologicznymi na nadążała. Nie wie jak się komuś pomaga. Zobaczyć wartość. Odnaleźć ją. Na nowo zrozumieć co znaczy odwaga. Prawda na koniec powiedziała, że bardzo by chciała. Ale na jego miejscu by z kimś szczerze pogadała. Z rodziny. Z przyjaciół. Z kimś kto ulepiony jest z podobnej gliny. I pożegnali się. I podziękowali. Za chwilę rozmowy. Która trochę strąciła z Wiesława głowy. Może dała mu coś do myślenia. Może pozazdrościła problemów, lub istnienia. Prawda. Co nigdy się nie zmienia. Nie musi. Jak człowiek, nie jest skazana na cienia. Ale pomyślała jeszcze chwilę. O wartości. I jaki wiele daje. Ile. Jak wiele zmienia w życiu człowieka. Docenienie. Człowiek na to czeka. Naucz się więc doceniać bliskie Ci osoby. Pokazuj wyciągniętą rękę, zawsze do zgody. Pokazuj, że warto i że się opłaca. Być lepszym, a nie tylko sprawdzać jaka płaca. Powtarzaj i się stwarzaj. Z dala od litości. Pomagaj z dobroci serca a nie utajonej złości. Powtarzaj, i ciesz się, że kogoś widzisz. Z dobrego słowa. A nie, że nienawidzisz. Na sam rzut oka. Samo spojrzenie. Nie jesteś kwoka. Nie jesteś żubr, żeby mieć wszystkich gdzieś. Naucz się jajko miłości znieść. I dziel się nim z przyjezdnymi i stałymi. I kochaj. A nie zasłaniaj się nimi. Problemami. Każdy je ma. Każdemu życie mocno w kość da. Ważne, żeby nie tracić poczucia. Zależności. Miłości. I życzliwego współczucia. I nie zapominaj. Jaki jesteś wartościowy. Nie pozwól wybić tego sobie z głowy. To Twoja głowa i Twoje życie. Kończy Prawda. Żyj w zachwycie.

### **Wartość <brak>**

Każdy ma swoją wartość  
Tak jak swoją kość

Dzięki niej chodzi  
Nie chodzi tu o złość

Tylko o krok w dobrą stronę  
Tylko o nie zamiatanie ogonem

Bądź ze swej wartości dumny jak ja  
Bo to więcej niż cena, niż sprzedaż Twa

### **Jedenasty telefon**

Prawda dzwoni. To ma w planach. Dowiedzieć się kogo. Jest i była znana. Historia z prawdą powiązana. Historia, która Prawde traktuje jak Pana. Jedenasta wizytówka. Wyciągnięta.

Zainteresowaniem i podnieceniem przesiąknięta. Może to ta. Właściciela. A nie obojętna. Może to ona. Się udziela. A nie jest przeklęta. Sprawdzimy. Powtórzymy. Z rozmówcą się zamienimy. Może to my. Się pocimy. Choć pocić się nie lubimy. Jedenasta wizytówka. A na niej napisane. To co już jest Prawdzie znane. Wiesław Gamoń, stomatologia stosowana. Co to za dziedzina. I czy na nowo odkrywana. Żeby stosować zamiast zgryz prostować. Żeby żałować zamiast przed złym się schować. Może. Pomoże. Może o każdej porze. Telefon. Rozmowa. I nie wyjściowa pora. Pan Wiesław odebrał. Pyta czy to w sprawie zabiegu. Prawda się wykręca. Mówi, że jest w biegu. To Wiesław dopytuje. O co tutaj chodzi. O zgubione pieniądze. Prawdzie prawda nie szkodzi. I tak od słowa do słowa. A Wiesław, mina gotowa. Ugotowana. To nie jego. Banknoty, ani zmiana. Dyszy od tego, bo to sprawa rozbiegana. Zabiegana. Jest zdrowa osoba z rana. Ale rana już nie było. A Wiesław się podzielił, tym co się w jego sercu tliło. Inna zguba. Inne zatracenie. Wiesław zgubił zniechęcenie. I się cieszy. I na wszystko ma ochotę. Na rzeczy dobre i na psotę. I cieszy go każdy dzień. I nie jest już wcale leń. Stracił to co go uwierało. Nie wie dlaczego tak się właśnie stało. Może dlatego, że zrozumiał wiarę. Zbliżył się do Boga na kroków parę. Może dlatego, że żona go docenia. Przytula i całuje. Nie tak od niechcenia. Może to za sprawą dzieci, które studia pokończyły. I całkowicie się usamodzielnily. W każdym razie się układa. Wiesław nie wie po co szpada. Z nikim nie chce walczyć, bo i po co. Woli spać spokojnie nocą. Wolni się nie wychylać i nie zaczynać. Skoro jest dobrze, to po co przeginać. I się rozłączyli. I rozmowę skończyli. Prawda zadowolona, choć osoba dalej nie odnaleziona. Ale miło porozmawiać z kimś, kto zgubił zniechęcenie. Miło. I warto. Zainwestować w istnienie. Nie w zwykłe. W wersję rozszerzoną. Gdzie cieszy Cię wszystko. A nie liczysz dni do końca ze smutną żoną. Gdy się cieszysz tym co Cię spotyka. Nawet jak to Twoje życie czasem utyka. Bo nie zawsze jest dobrze. I nie zawsze wygodnie. Ale ważne na co patrzymy. Na co uwagę zwrócimy. Bo jeśli zatrzymujemy się tylko na pozytywach. Zostają z nami. Nie musimy ustawiać ich na statywach. I przykręcać, żeby nie pouciekały. Z własnej woli z nami zostały. Bylebyśmy zainteresowani byli. Tym co dobre. W tej i w kolejnej chwili. I tak to już jest. Tak się w życiu składa. Że to my wybieramy jak się nam układa. To my decydujemy co zapamiętujemy. Na czym się skupiamy i czy zła nie ubóstwiamy. Czasami negatywne myśli zabierają nam nasz czas. Nie warto. Lepiej przegonić was. Te negatywizmy i truizmy. Te zamieszania i powody do oczekiwania. Nie masz na co czekać. Nie masz po co się schylać. Ciesz się. Wyprostowany. I zastanów się ile Bóg może mi dać. Ile dał. Ile wydał. Łaski kolejny przyszedł przydział. I delektuj się tą chwilą. I nie zwracaj uwagi jak inni żyją. Ważne czy Ty zniechęcenie zgubiłeś. Ważne czy Ty własne szczęście sobie wyśniłeś.

### **Zniechęcenie <brak>**

Niechętnie odpowiadam

Na pytania

Niechętnie skłaniam się

Do skłaniania

Zgubiłem sam swoją postawę

Zgubiłem zniechęcenie, naświetlam sprawę

Było i nie ma, gdzie się podziało  
Może i dobrze, że się tak stało

### Dwunasty telefon

I jesteśmy przy dwunastej wizytówce. Jeśli myślisz, że to dużo, przypatrz się stówce. Prawda nie ocenia, ani niczego nie zmienia. Jest sobą i na drobne się nie rozmienia. Tworzy. Krzyżuje. Losy i znoje. Tworzy. Pracuje. I dobrobyt mnoży. I słucha. I mówi. I znowu się przedstawia. Wiesław Gamoń, salon masażu pawia. I pytanie, czy chciałbyś się zapisać. W sensie swojego pawia. Na masaż co radości wiele sprawia. Prawda się śmieje i wykręca ile się da. Że jej paw inne zainteresowania ma. Że dzwoni w sprawie zguby. Że interesują ją tylko udane próby. A czy widziałeś kiedyś nieudany masaż. Chyba w Tajlandii, ale tam za dodatki przepłacasz. I się okazało. I się wygadało. Że Pan Wiesław bardziej od portfela lubi ciało. Woli. I tylko to go zadowoli. A portfele, karuzele i inne trele morele. To jakieś odpryski, że ja pierdziele. Wiesław mówi jeszcze coś trochę innego. Że zgubił ostatnio coś drogiego. Ramę od wolności. Bo wolność na ścianie trzymał. I jak chciał ją pooglądać to się trochę wyginał. I patrzył. I podziwiał. A teraz, wraz ze spadkiem igliwia, zniknęła rama. I wolność strachem oblana. Gdzie rama od wolności. Czy nie była miła jej ściana. Czy nie wołała być wolności oddana. Prawda inaczej sprawę widziała, i szybko po swojemu odpowiedziała. Jak może wolność w ramie zamykać. Jak może wolność się z drewnem stykać. Wolność jest z natury włóczykijem. Chodzi. Odwiedza. W szczęściu żyje. A nie jak trup na ścianie powieszony. Jako dekoracja. Nowobogackich. Umieszczony. Kolejny skalp. Kolejna fanaberia. Masz pieniądze a w głowie mizeria. Po co i dlaczego wolność niepokoić. Raz, że nie jest łatwo wolność zniewolić. Dwa, że wolność jest niewidzialna. Więc skąd wiesz, czy nie zginęła razem z ramą. Odpowiedź jest banalna. Więc daj żyć wolności i żyj i Ty sam. Z wolnością, którą nie zamykasz na kłódkę, jak jedną z bram. Nie zatrzymuj jej, nie zagaduj. Niech żyje po swojemu. Żyj i Ty. Nie robiąc nic złego. Po Bożemu. A zrozumiesz, że tylko takie życie ma sens. A zrozumiesz, że życie to nie wybór gatunku mięs. Który najsmaczniejszy. Który najbardziej pachnie. To nie prawdziwe życie. Kończysz, zanim się na dobre zaczniesz. A to nie ma sensu. Szkoda zaczynać. Jeśli chce się po drodze tylko przeklinać. I złorzeczyć na wszystko i każdego. Ja wiem, gdzie warto patrzeć. I pytać kogoś. Wiedz i Ty. Łatwo to rozpoznać. Łatwo się dowiedzieć. Po oczach można poznać. Kto co ma do powiedzenia. Kto kłamie. I kto ma ograniczenia. Szczęśliwy człowiek to uśmiechnięte oczy. Szczęśliwy człowiek każdy problem przeskoczy. Więc bądź. Szczęśliwy a nie tylko gadatliwy. Więc bądź. Prawdziwy, a nie tylko natarczywy. Być sobą, to być życia ozdobą. Bez prawdy na ścianie. I w ramie na wypełnienie czekanie. To się nie sprawdzi. To nie prawdziwe życie. Trzeba żyć pięknie. W wiecznym zachwycie. Trzeba się cieszyć z tego co jest. Bo jak wiadomo, życie to test. Powtórzyła to prawda trzy razy. Test to prawdziwe na ścianę obrazy. I dyplom ukończenia. Z umienia i chcenia. Z wiecznego doceniania. Drugiego człowieka. Nie drania. Bo dobro trzeba głaskać. Żeby dalej rosnąć. A na zło nie klaskać. Żeby nas na skrzydłach nie poniosło. Bo niby pięknie. Nami zainteresowane. A skończymy jako osoby stratowane. Jako Ci którzy się dali nabrać. Jako tamci, których w niebie nie chcą znać. Nie zapominaj jaką melodię trzeba grać.

## **Rama od wolności <brak>**

Zostaw wolność

W spokoju

Wolność to nie

Kupa gnoju

Nie śmierdzi

I nie brudzi

A Ty mylisz ją z tym

Co łodzi.

## **Trzynasty telefon**

Chwila przerwy. Chwila oddechu. Prawda też musi odpocząć. Nie ma w tym grzechu. Nie ma zasłaniania się obowiązkami. Przerwa należy się każdemu. Pomiędzy stronicami. A po przerwie ochota większa do rozmowy. Do szukania i pracowania. A więc Prawda wyciąga kolejną wizytówkę. I patrzy. I już pełną ma makówkę. Wiesław Gamoń, lotnictwo akrobacyjne. No, no. To Ci dopiero historie fikcyjne. A może naprawdę. Pan Wiesław tak lata. W sumie ktoś musi. A kto nie, tego strata. I dzwoni Prawda i zagaduje. Trochę o lotnictwie tutaj dywaguje. Trochę o sensie wzlatywania i spadania. I o określeniu, kiedy nie ma drania. A kiedy ktoś się za niego podaje. Albo przynajmniej tak mu się wydaje. Lotnikowi fikcyjnemu to obrotów nieprzygotowanemu. Lotnikowi znikomemu który mógłby, ale zaniemógł. W sobie. Coś przeskoczyło. I jego życie zupełnie się zmieniło. Wiesław mówi, nie moja rola. Właściciela zgubionego portfela. Prawda pyta, czy jest grubymi nićmi szyta. Lotnik wie wszystko. Albo udaje. Rodzaj i gatunek nici. Wszystko przed jego oczami staje. Ale też do czegoś innego się przynajmniej. Zgubił pion. I w poziomie tylko się porusza. Nie potrafi pionować. Do poziomów się zmusza. I tak od lat już właściwie. Nie wie. Czy tak ma być. Pyta, prosi o radę, uczciwie. Prawda mówi, że to faktycznie nie ten przedział. Że poziomo to można, ale że cały czas, to nie wiedział. Że trzeba równowagi. Łączyć piony z poziomami. Trzeba się znać. A nie gadać między wierszami. Tak po chłopsku. Proste prawdy. Proste życie. Umie każdy. A nie pozy przyjmować nieodgadnione. Co to za historie. Z pionem. Nieodgadnione. Bo jak, że tylko poziomy. Prawda tego jeszcze nie widziała. Nigdy wcześniej się w tym nie spotkała. Jesteś oryginał. Tyle Ci Wiesławie powiem. Gdybyś nie przeginał. Żyłbyś dłużej no i zdrowiej. A Ty kombinowałeś i przez lata granicy nie znałeś. To masz czego chciałeś. Wyjątkowo się od ziemi oddalałeś. I w oddaleniu zostałeś. Gdzieś w przestworzach akrobacje. W poziomie, kolejne stacje. I życie tracisz, i Ci się wyślizguje. To co powinno. Nie wiesz co jak rokuje. Straciłeś wyczucie tego co na ziemi. Straciłeś poczucie, że jeszcze się coś zmieni. I kończy się stosem kamieni. Jeden na drugim. Pozostaniesz niemy. Więc wycofaj się póki czas. Wróć i odwiedź każdego z nas. Tu na

ziemi, w pionie. Tu Twoje miejsce. Nie czekaj aż sponie. Aż zniknie ostatnia okazja. Nie próbuj i nie myśl, że życie to czysta fantazja. Bez balansu nie ma życie sensu. Bez dystansu okradną Cię z najlepszego kredensu. Do którego Bóg dusze chowa. Od którego nie boi głowa. Zapisz się jako oczekujący. A będziesz z natury bardziej nęcący. I przewidujący. I uderzający. Uderzająco podobny do szczęścia. Szczęśliwie wiedzący, nie natarczywie. Bądź. I lub być. Życ. Nie jest to nic. Z niczym byś się nie pokłócił. Z niczym byś się nie przewrócił. I rozładowana bateria. Padł telefon. Co za mizéria. Prawda podłączyła go do telefonu. Ale Wiesław już nie odbierał. Może nie chciał powiedzieć nikomu. Ani dowiedzieć się co słychać w domu. W każdym razie koniec. Prawda pomógł, lub nie pomógł.

### **Pion <brak>**

Bez pionu

Zostajesz z nadmiarem poziomu

Bez poziomu

Zostajesz z nadmiarem pionu

Balans jest wokół Ciebie

Balans śmieje się z Ciebie

Pokaż mu że potrafisz

A nie zostaniesz na glebie

### **Czternasty telefon**

Prawda zawsze mówi prawdę. Inaczej by nie mogła. Inaczej by pomyliła samego siebie. I pozostałaby chłodna. A w prawdzie krąży krew. Albo marzenia zew. A w prawdzie żyje myśl. I spełnienie każde. I tak, daje kolejny znak. Wyciąga wizytówkę, a na niej napisane wspak, Wiesław Gamoń, czyszczenie sedesów. I Prawda już, wie, że jest dumny ze swoich interesów. Pracy ma dużo i wspomnień. Chwile się dłużej. Napomnień. I Pan Wiesław się zastanawia. Sprawdza, co portfel jego wyprawia. Czy jest, czy się wybrał do sedesu. Sprząta, albo dogląda interesu. Jest, znalazł się. Nie zgubiony. Pan Wiesław sprawdził jeszcze portfel żony. Dla pewności. Wszystko na miejscu. Nie trzeba rezygnować z porządności. Ale Wiesław zrezygnował z czego innego. Przyznał się Prawdzie w rozmowie do tego. Że zginęło mu natchnienie-życzenie. I już niczego nie życzy. Tylko po kątach ryczy. Kiedy dużo z życia brał. I jeszcze więcej dawał. Życzył sobie i innym. Z życzeniem się nie rozstawał. A teraz, nie wie. Gdzie natchnienie-życzenie przepadło. Gdzie się schowało, albo pod stół wpadło. W każdym razie nie ma. W każdym razie brakuje. I Prawda doradza. Stara się. Nie próżnuje. I udowodnić się stara, że bez natchnienia-życzenia da się żyć. Że można być szczęśliwym. Że może dusza tyć. I że z czasem wróci. Znajdzie się ta zguba. Za jakiś czas. Gdy wytrzymasz. I nie będziesz taki maruda. Natchnienie-życzenie czeka, na lepsze chwile. Natchnienie-życzenie studzi. Dawnych wspomnień na tyle. Aby wystarczyło. Aby człowieka ozdobiło. I co komu do tego. I co złemu ze złego. Życzenie ma chociaż natchnienie. Razem, parą chodzą. Razem się znajdują i razem

rozchodzą. A Wiesław dopytuje. Po czym je rozpoznać. Prawda na to, że po oczach można poznać. Natchnienie ma zielone, a życzenie czarne. Przeszywające i samotnie kroczące. Dwa samotne statki masztem złączone. Katamaran. Co zna prawą i lewą stronę. Prawda powiedziała, że chętnie by się przyznała. Ale to nie ona natchnienie-życzenie schowała. Ale jak zobaczy, to da znać Wiesławowi. Przytrzyma. Żeby nie uciekła. Jedna i druga. Na uciechę mostowi. Bo most łączy. A nie dzieli. Podobnie ze słowami. Tymi, które unoszą się między stronicami. A Wiesław nie dostrzega. Połączyć się wystrzega. Od kiedy rozstał się ze zgubą. To tak, jakby stracił lubą. To tak jakby nic mu już przyjemności nie sprawiało. Wiesław. On i jego pałąk. Pałąk nadziei, na powrót dobrego. Pałąk odpowiedzialności, na znalezienie całości. Na odbicie się od ziemi i wzlecenie ku przestrzeni. Ale nie sam. Sam nie chce. Woli mieć towarzystwa kram. On i natchnienie-życzenie. On i pogodzenie. Tak by chciał lecieć. Tak by chciał być. Ten który klozety zawodowo potrafi myć. Ktoś musi. Kogoś czystość poruszy. Ktoś daje. Ktoś inny się zadaniem staje. Nie można wytykać. Nie można potykać. Byleby wierzyć. Byleby się ze swoją zgubą nie zdarzyć. Bo nie dość że zaginiona, to może zostać jeszcze uszkodzona. Przez nas samych. To jak po wypadku żona. Po operacji na przepuklinę. Żona wyszła cała. Za to przepukliny było mało. I skonała. I żona sama została. Podobnie natchnienie-życzenie. Pamiętaj, żeby sama w kolejce nie stała. To dwie zguby, czy jedna. Po rozmowie Prawda się zastanawia. A może specjalnie dwojga nazwisk. Żeby był ktoś, kto nad tym rozprawia.

### **Natchnienie-życzenie <brak>**

Dwie straty

To więcej niż jedna, A Ty

Zastanawiasz się

Czy opinia pochlebna

Szybko zapomniałeś

Szybko zaintonowałeś

Kolejną pieśń

Gdy natchnienie-życzenie pokryła pleśń

### **Piętnasty telefon**

Wiele osób by się poddało. Prawda nie. Bo wie, co koło czego stało. Bo prawda wie ile ma do stracenia. Ten, który się w prawdę nie zmienia. Więc docenia. Więc próbuje. I sprawdza jak się znowu czuje. Dziś nie żałuje. Dziś ucztuje. Dziś się zamienia w koniec ramienia. I patrzy już na piętnastą wizytówkę. Coraz mniej ich zostało. Za chwilę, nie wystarczy na spółkę. Ale jeszcze jest. Ma gdzie dzwonić. Może mieć nadzieję. Na znalezienie właściciela. Chwila, co się dzieje. Chwila, co na wizytówce. Wiesław Gamoń. Szczęście jest w gotówce. Co to za biznes zastanawia się Prawda. Numer wybrała, jak sprawa każda. I dzwoni. I się przedstawia i pyta o

biznes. A to leczenie pieniędzem. Takie działanie na żądze. Leczniczko, komorniczko. Dla każdego kto w dołku. Może posiedzieć na nominałach. Lepsze to niż leżenie na skałach. I pytanie. Może to jego gotówka. Ale Pan Wiesław szczerze przyznaje, że nie zginęła mu nawet stówka. Nie mówiąc o całym portfelu. Ten jest. I nie jest bliski zera. Więc rozmawiają. I coraz bieglijsi w rozmowie się stają. Po chwili Wiesław szczerze przyznaje. Że jest coś co mu spać nie daje. Że zgubił, ale adrenalinę. To tak jakby zgubił przyczynę. Niby wszystko ma, ale nie wie gdzie przyczyna ta. Gdzie adrenalina. Jakież emocje. Jakież niebezpieczne opcje. Wszystko stało się takie przewidywalne. Zwyczajne. Takie banalne. Wszystko się spłaszczyło i wyobliło. Nie ma kanciastych krawędzi. Przez co ciało go swędzi. Ciągłe coś. Spać nie daje. Brak adrenaliny. A on na głowie staje. Próbuje czego się da. Nie skutkuje. Wszystko co ma, pokazuje. Tylko minusuje. Nic nie pomaga. Nic nawet rąk do oklasków nie składa. Nie wiadomo. Co z czym się zakłada. W każdym razie, nie wystarczy sama rada. Wie o tym też Prawda. Nie łatwo można powiedzieć. Ale jak później to przekuć. Jak z tego zrobić, wiedzieć. Doznać. Odnaleźć zgubę. Adrenalina nie jest czymś, czym można zatkać tubę. Nie można ją schować na drzewie. Nie sprzedaje się jej jako jabłko Ewie. Niewiele jest miejsc. Gdzie adrenalina mogła wejść. Ale gdzieś poszła. Wiesław przekonuje. Prawda wierzy. I sprawdza jak stan Wiesława rokuje. Ile można bez adrenaliny przeżyć lat. Jak wiele bez adrenaliny dochodzi człowiekowi wad. Ile bezsensu. Ile zatracenia. Jak dużo zmusza Cię do niemyślenia. Jak wiele mówi, gdy Ty nie słuchasz. I co się stanie, gdy już nie chuchasz. Na samego siebie. Nie starasz się uspokoić siebie. Adrenalina. Niby nic. A działa na Wiesława jak młoda dziewczyna. I nie tylko na niego. I Prawda wymyśliła. Może być coś w życiu Wiesława zmieniła. Może powie, że jutro będzie miał zawał. Tak czuje. Czy adrenalinę przez to Pan Wiesław poczuje. Choć zrezygnowała. Bo co by było, gdy faktycznie zawał wywołała. Myślenie życzeniowe. Ściąganie problemów na głowę. Uważaj co mówisz i myślisz. Co sobie kolego przyśniesz. Uważaj co ściągasz na siebie. Żebyś za szybko nie skończył w niebie. Albo gdzie indziej. Jak w spadającej windzie. Koniec gadania. Bez doradzania. Prawda zaś trzyma kciuki. Żeby o adrenalinę skończyły się fuki. Bo to inna prawda, że jak czegoś za bardzo chcesz. To nie zauważysz tego, nawet jak już to zjesz. Nie widzimy tego co mamy przed oczami. Nie czujemy tego, że jesteśmy batem obkładani.

### **Adrenalina <brak>**

Adrenalina nie zawsze jest  
Podawana w zastrzykach

Czasami tak po prostu  
Od nas gdzieś znika  
Gdzieś się zawieruszy  
A Ty ciągniesz ją za uszy

Ciągniesz, a nie widzisz  
Że zaprowadziła Cię do głuszy

## Szesnasty telefon

Szesnasty raz Prawda próbuje. Szesnąstą wizytówkę ze znalezionej portfela wyjmuję. I próbuje. Czyta i dzwoni. Wiesław Gamoń, uzdrowisko słodkiej soli. Prawdę nic już nie zdziwi. Nawet sól co smak ma nieprawdziwy. Prawda wszystko już widziała. A przynajmniej tak myślała. Dzwoni i rozmawia. I wypytuje. Pana Wiesława. O zgubę. O której sprawa. Pan Wiesław twierdzi, że swoje pieniądze ma, ale gdzieś zaginęła jego twarz. Zgubił ją. Perfidnie. Za dużo słodził sól. Bidnie. Bez twarzy. Ktoś ją może na ognisku smaży. Albo jak jako piłkę traktuje. Kopie i drugi naśladuje. Mecz, o wielkie tytuły. Twarzą Wiesława. Zostały mu muskuły. Tak mówi, że czy same muskuły lubi. Bez twarzy. Czy człowiek ma sens. Się marzy, duży wybór gatunku mięs. A nie dostaje. Bo twarz się pustą staje. Zwykłą bez wyrazu. A później ginie od razu. Może to choroba, Wiesław dopytuje. Może jest lekarstwo, co na brak twarzy skutkuje. Prawda myśli i odpowiada. Że tak jest, jak się człowiek sam do siebie skrada. Jak za bardzo chce, a nie potrafi. Jak za dużo wie, i sam siebie straszy. Bo nie ma co wiedzieć dwa razy. Więcej. To się nie zdarzy. Bo nie ma co dzielić nie swoje zyski. Mądrości. Bo usłyszysz zgrzyty i piski. I różnie się to składa. Czasami człowiekowi zgubiona twarz pomaga. Jeśli się o rację dalej nie zakłada. Tylko jak szuka. Siebie samego. Może znajdzie. I będzie rad z tego. I zyska więcej niż kiedyś tracił. I zanim zrobi się goręcej, mogą być puste jego ręce. I człowiek. Potrafi. Wyrzucić wszystkie swe ubrania z szafy. I zostać tylko w tym co ma na sobie. Nie potrzebować. Nie hołdować ozdobie. Może. Różne są przypadki. Może. Choć czasami bywają wpadki. Jak dużo i za czym namową. Nie ważne. Istotne, byś polubił się ze swoją głową. Jaka by nie była. Nie możesz pragnąć jej zguby. Jak by się nie uprzykrzała. Mówi i powtarzaj jej, luby. Luba. Ma wspaniała. Tak bym chciał, abyś mnie zechciała. Tak bym pragnął, abyś mnie pokochała. Zostań ze mną. A ona dalej pojechała. Albo została. Oby to drugie. Oby się Ciebie nie bała. Bo na strachu nie można budować żadnej relacji. Bo ze strachu można doczekać się wariackiej akcji. Nic więcej. Nic dobrego. Goręcej. I co z tego. Ważne, aby nie rezygnować. Ważne, aby przed twarzą się nie chować. Dać jej możliwość powrotu. I zachęcać. Podchodzić do płotu. Sprawdzać, czy bramka jest zawsze otwarta. Czekać, a może będziemy mieli farta. Może twarz wróci w radości. Może nie zaznamy więcej złości. Oby. Była i się nachyliła. Oby wróciła. Dobrze by zrobiła. Bo co taka twarz może w samotności robić. Bo takiej twarzy samotność może tylko zaszkodzić. Ale twarz o tym nie wie. Może myśli, że nam zbrzydła. Nie wiem. Może myśli, że ma smak powidła. Że jest byle jaka. Brzydka i garbata. Trzeba jej przypominać. Myśleć. I na nowo zaczynać. Że wiele warta. Że wiele dla nas znaczy. Bo my bez twarzy, to samotny dziób kaczy. To puste pustego napełnianie. To bezsensowne jest staranie. Twarzo moja więc kochana. Wróć do mnie. A zostaniesz pokochana.

### **Twarz <brak>**

Zgubiona twarz  
Tęskni za domem

Dom bez twarzy  
Zastania się ogonem

Gdzie jest moja twarz



Gdzie się ona podziała

Była taka piękna

A się zapodziała

### Siedemnasty telefon

Kolejna próba. Kolejny oddech. Wdech i wydech. I mówisz sobie, cześć. I witasz się z marzeniami. Po chwili żegnasz się. I zostają zapomniane pod schodami. Marzenia jednego oddechu. Chwila jednego wydechu. I kolejna. I się zmienia. Perspektywa. I nabiera Cię. Mówi, że jest krzywa. A nie do końca. A boi się słońca. Perspektywicznie. Znaczący, dynamicznie. Prawda o tym wie. I nie da nabrać się. Nie niestety prawdą nie jesteśmy. Chyba, że tyle szczęścia znaleźliśmy. Lub szczęście znalazło nas. By być stabilnym jak głąz. Ale nie. U nas zmienia się. Ale jak. Daj mi jakiś znać. Że słyszysz. Że czujesz. Że w głębi uczujesz. Powtórz litanie to miłości. A na końcu, wystrzegam się złości. Litania ukończona, a Ty nie zmieniona. Litania odmówiona, a Bóg przed nami kona. Nie da się przekonać na drugi raz. Mamy go tu na chwilę. Bierz póki czas. Za chwilę chwila ta minie. Nic nie zostanie. Za chwilę przestaniesz być dla siebie na pierwszym planie. Prawda z wizytówką. Patrzy, zakłada. Wiesław Gamoń, nowa autostrada. I Prawda dzwoni i dopytuje. Czy to Pan Wiesław, jak się Pan czuje. I gdzie ta Pana autostrada prowadzi. Czy szybka jazda Panu nie wadzi. Wiesław tłumaczy, wielorakość znaczeń. Wiesław się stara, aby nie wyszła z niego mara. I opowiada. I śmieszkuje. A Prawda na odpowiedni moment oczekuje. Aż pyta. O portfel i zgubę. Wiesław mówi, nie ja. Nie moja. Ja pieniądze na koncie trzymać lubię. A nie w portfelu. I nie mam wizytówek. Wyrzucam, żeby nie mieć wymówek. Że nie zadzwoniłem. Że nie pomyślałem. Wizytówki w koszu to to czego chciałem. Ale co innego niestety zgubiłem. Zgubiłem butelkę z której drugi dzień piłem. Była i nie ma. A sam mieszkam. Dylemat. Może gdzieś przestawiłem. Ale nie. Niespodzianki sobie nie zrobiłem. Może kijem ją zastroniłem. Ale nie. Nie mam kija. I zastrony. Będę zbijał, butelki tony. Mówi Wiesław i się zamęcza. Pytaniami. Prawda nie wyręcza. Prawda nie wie co i jak doradzić. Strata butelki może faktycznie wadzić. Pytanie tylko co w niej było. Czy coś niezbędnego. Czy my wmawiamy sobie co jest niezbędne, podpowiem Tobie. Bardziej swawolnego, niż niezbędnego. Nie płacz więc po stracie tego. Nie zastanawiaj się jak by pięknie było. Bądź tym kim jesteś. Jakby nie było. Masz jedno życie. I jedno picie. Rzuć jedno z nich. Bo nie będzie zgody wśród nich. Masz jedną szansę. Nie zaprzeczaj. Masz słońce i księżyc. I dla nich klaskaj. Trzymaj się prawdy. Trzymaj objawienia. Które jest jedno, by nie słuchać cienia. Trzymaj się odpowiedzi, co na drzewie siedzi. Bądź, żyj, nie pij. A będziesz jak dobrzy sąsiedzi. I takich miał będziesz, po wieczny czas. I ciesz się. Gratuluj. Że siebie masz. Taką okazję. Do wykorzystania. Takie zadanie do wykonania. Życ. Życie. Należycie. Ktoś. Kogoś. Wyśmienicie. Nie ma jak danie. Ze zdrowego sadu. Nie ma jak śniadanie. Gdy nie brakuje ładu. Korzystaj. Tu masz przystań. Nie uciekaj, bo kto ucieka nie daje mleka. A Boskie mleko dajesz i bierzesz. Bo jedynej wiary jesteś żołnierzem. Ktoś Ci coś wmówił i uwierzyłeś. Rozważ i uwierz w to, kim całe życie byłeś.

## **Butelka <brak>**

Brak butelki  
To nie brak osetki

Brak butelki  
To nie jest pech wielki

To tylko niepotrzebny  
Kawałek szkła

Szczęśliwy ten którego  
Nie odwiedza ochota ta

## **Osiemnasty telefon**

Coraz mniej zostało wizytówek. Czyżby Prawdzie brakowało słówek. Czyżby Prawda się myliła. Czy w wizytówkach właściciela portfela nie otwiera. Drzwi do. Drzwi po. Pyta kto. Nie ważne. Pytanie, czy czyny odważne. Pytanie, czy słowa ważne. A będzie jak ma być. Może się znajdzie. A może Prawda będzie musiała bez niego tyć. Może. Dlaczego by nie. Może. I Prawdzie znów zdaje się. Że jest blisko. Jak mrowisko. Że jest żarłocznie. Jak najwyższe stopnie. W każdym razie próbuje. Dalej, tym samym się zajmuje. Bierze wizytówkę i czyta, Wiesław Gamoń, Skamandryta. Wybiera numer i dzwoni. Już wie. Już jest na toni. Rozmawia. Sprawę Panu Wiesławowi powtarza. Mówi. Jak umie, się wyraża. A Wiesław nie wierzy. Że tyle słów. I zguba w kąpiel. A Wiesław się krzywi. I mówi, i słucha. I kolejna zawierucha. Niby nie on. Niby portfel ma. Ale niezadowolona jego twarz. Ale widać, że i jemu czegoś brakuje. Coś zginęło. I źle się z tym czuje. Prawda to od razu odczytała. Zrozumiała i dopytywała. A Wiesław mówi. Że zgubił paletę żółwi. Że niby pod zamówienie. Przez granicę. Przewiezienie. I nie dojechały. I gdzie się podziały. Nie wiadomo gdzie. Nie wiadomo po co. Pewnie uciekły. Wielka ucieczka, nocą. Może. W wolności zagustowały. Może. W zamknięciu być dłużej nie chciały. Inne zdanie, niż on miały. Co do swojego przeznaczenia. Co do zachęcenia i przemienienia. Teraz słońce dla nich świeci, powiedziała Prawda. Wiesław nie przeczy. Ale taka strata. Taka kosztowna. Szkoda. A i noc jest chłodna. Nie wiem, czy nie za zimno. Nie wiem, czy będą zadowolone. Choć wspólnie. W gromadzie. Towarzystwem będą pocieszone. Może. Faktycznie. Na lepiej to wyszło. Myśli Prawda. Że żółwiom żyć na wolności przyszło. Nie będą regularnie dokarmiane. Nie będą wodą częstowane. Ale same sobie. Zjedzą co znajda. Napiją się, zakąszą. Co będzie. Wezmą. I wodę w stawie zmacą. Pewnie. Może. Oby, daj Boże. Mówi Wiesław. Ale taka strata. Już mówiłeś, odpowiada Prawda. Ale to tak, jakbym stracił rumaka. Albo gorzej. Bo żółwi było więcej. Ale na żółwiu nie pojeździsz. I wytrzyma trzymany w ręce. Odpowiedziała prawda. Jeszcze chwile pogadali. W prawdzie się wykąпали. I na dobre zatrzymali. Puentą, która rozbrzmiewa na całej sali. Lepszy żółw, którego nie ma. Niż rumak, który rozpoczyna kolejny temat. I tak się pożegnali. I już wady nie szukali. Wada sama się znalazła. I na rumaku była jazda. Słowa do Wiesława przemówiły. I zrozumiał, że był chciwy. Trzeba było normalnie,

legalnie. A nie interesy zdalnie. Z byle kim. Byle jak. Jest to na przyszłość dość ważny znak. Lepiej się swojego trzymać. Niż kombinować i przeginać. Prawda współczuje tylko temu. Że Wiesław ciągle nie wie, co powie któremu. Temu co na żółwie czeka. Żółwi nie ma. Śpiew z daleka. Żaby będą tylko zdziwione. Gdy zaproponują im nową żonę. Zagraniczną Panią żółwice. Co zarzuciła przy granicy kotwice. Spodobało jej się zwiedzanie. I wolności miała w planie. Zobaczyła, uwierzyła. I z żabami się złączyła.

### **Paleta żółwi <brak>**

Paleta to nie miejsce  
Dla żółwi

Paleta tego co żyje  
Nie lubi

Prędzej zabije  
Prędzej udusi

Niż żółwia  
Do szczęścia zmusi

### **Dziewiętnasty telefon**

Prawda wiedziała, że kończy się czas. A czas ma wielką ochotę na nas. Prawda wiedziała, że wizytówek już niewiele. A kolejnych nie dostaniesz w kościele. Jak to się skończy. Jaki będzie finał. Zastanawia się Prawda. Bylebyś nie przeginał. Powtarza sobie i rozumie. Że życie wystarczająco umie. Powtarza i podnosi się na duchu. Że w najgorszym razie skończę na puchu. I takie gadanie. I wieczne zaczynanie. I wdech i wydech. Co słyszeć dalej. Czy to miech. Czy co zagadka. Która ładniejsza sąsiadka. Czy to protokół. Który lepszy w polowaniu sokół. Prawda się gubi. Traci orientację. Ale już wyczuwa kolejną atrakcję. Kolejną rozmowę. Zachowaj swoją mowę. Kolejne słów składanie. Byleby mieć własne zdanie. I wizytówka. I napisane. Wiesław Gamoń, uroczy nad ranem. Co to za zawód. Co to za działalność. Bycie uroczym. To chyba bardziej sprawność. I Prawda dzwoni. I dopytuje. Jak się Pan Wiesław od rana czuje. A Wiesław na to, że już bardziej średnio. Bo rano to było mu wszystko jedno. Teraz się odmieniło. I na średnio się zmieniło. A Prawda na to, gdzie ta uroczność. Wiesław podkreśla swą szczerozłotość. Uroczy to taki chwyt marketingowy. Że niby pozytywny i zawsze nowy. A wiesz jak jest. Gdy człowiekowi ginie. I sam się już gubi w swojej przyczynie. Co Ci zginęło, dopytuje Prawda. A droga. Niby. Wygląda jak każda. Ale był inna. I szybko się zmieniła. Bardziej niewinna, choć mocno się tliła. Droga drogą mi była. I bardzo mnie zmieniła. A teraz się gdzieś zgubiła. Bo pewnie na siebie liczyła. A nie tylko na mnie. I na moje widzimisię. Teraz nikt na to nie patrzy. Czasem tylko przyśni mi się. Kto jak i dlaczego. Kto zmienia, kolego. Czy droga pomoże. Gdy jej nie ma, daj Boże. O Boże drogi i pokornego serca. Dwie stonogi. Jak dojdą, gdy drogi nie znają. A tyle nóg i wiecznie dreptają. To jak stonogi sobie nie poradzą. Co dopiero ja. Chyba mnie przesadzą. I będę rósł gdzie indziej i po co. I będę głowił się nie tylko nocą. Dzień jest od życia,

powtarzała mama. A mnie się nie podoba dzienna piżama. Wolę w nocy się przebierać. Kombinować. Od słowa do słowa. A bez drogi to w ogóle. Sam już nie wiem jak się czuje. Dzień z nocą się zaczyna zlewać. Bez drogi, no jak, jak ja się mam miewać. Prawda na to o portfelu. Ale Wiesław nawet nie chciał słuchać o rozmowy celu. Tylko droga i droga. Ciągłe mu czegoś szkoda. Tylko Prawda i życie. Opowiada jak to jest żyć w zachwycie. Ale jak żyć i z czego się zachwycać. Pyta Wiesław. Jak droga dla mnie jak pszenica. Bez pszenicy chleba nie będzie. Podobnie z drogą. Choć są tacy co ją widzą wszędzie. Ja widziałem ale przestałem. Ja się starałem ale zrozumiałem. Że brak, to odpowiedni dla drogi znak. I z braku drogi zrobiłem wisiołek pełen wad. Zaobleń. Trójkątów. I sworzni. Myślisz. To wymyśl. Powiedz to mi. Zanim odejdzie. Zachodni wiatr. Powiedz mi, co żeś mi skradł. Prawda nie wiedziała co odpowiedzieć. Więc podsumowała, że raczy nie wiedzieć. Więc się przyznała że to wszystko zagadka. A tak naprawdę jest z niej wariatka. Prawda Prawdy nie zrozumie. Wiesław Wiesława też nie umie. Bo widzisz to co obok, nie siebie samego. A czasem nawet mniej. I nie masz nic z tego.

### **Droga <brak>**

Droga się  
O Ciebie pytała

Droga Twojego miejsca  
Nie знаła

Odpowiedziałem, że Ty też jej szukasz  
Nie uwierzyła, mówi, dukasz

Po chwili zastanowienia zakończyła  
I samą siebie odprowadziła

### **Dwudziesty telefon**

Prawda długo się nie zastanawiała, tylko za kolejną wizytówkę łąpała. Przedostatnią. Ma czego chciała. A przynajmniej kończy. I po drodze nie przestała. Ostatnie dwie szanse. Dwie możliwości. Poznać właściciela swoich własnych kości. Ostatnie podrygi. Ostatnie zamiecie. Bo przecież ludzie to nie bezużyteczne śmiecie. Tak nie jest. A życie to test. Gdzie zaś właściciel. Może chowa go kusiciel. Może chowa go gospodarka. Zasłania udarowa wiertarka. Może. Kto wie. Jeden jest dobry w darta, a drugi niezdarka. I na wizytówce stoi napisane, Wiesław Gamoń, plan nad planem. I dzwoni Prawda i Pan Wiesław odbiera. Jaki Pan. Coś Ci się w głowie poniewiera. Ustawił Prawdę Wiesław do pionu. Czego chcesz, tylko nie mów nikomu. Prawda mówi, pyta, czy coś mu zginęło. Wiesław odpowiada. Że coś go ominęło. Zginął mu pies. Ale ominął zając. Jeden drugiego łąpał za koc. Jeden drugiemu odpowiedział, czym jest noc. I nie ma. Gdzieś przepadły. Ominęły i zginęły. Pies i zając. Co się skończyły zanim się zaczęły. Może. Któregoś pięknego dnia. Spotkam ich na plaży. A to plaża ma. Może któregoś deszczowego poranka. Przywitam się i odpowie szklanka. Prawda dopytuje. Co, gdzie, mocno się przejmuję. A Wiesław ze stratą pogodzony. Mówi. Każdy ma swoje brony. Ale nie każdy w polu robi. Są

leniuchy. Co nieróbstwo ich zdobi. Pole nieobrobione. Straty wyliczone. I tak żyją. Myślą tylko za co złapać swoją żonę. Albo inną. To też było marzone. Albo zwinną. I przewracasz na następną stronę. Na niewinną. Ciągłe inną. Na nienaganną. Wiecznie staranną. I się święci. I poświęci. Co człowiekowi zostało przeznaczone. Zostanie spełnione. Każdy ma swoją bronę. I test. I odpowiedź. Swoją odstonię. I Prawda mówi, że przerywa. Bo wydaje mu się, że Wiesław się zgrywa. Bo wydaje mu się, że Wiesław oszukuje. Atencji tylko, słuchacza poszukuje. Wiesław naburmuszony. Mówi, pies został zgubiony. Mówię i powtarzam. Co się znowu stwarza. Pies był koloru zielonego. A zajęc niebieskiego. Pies wył o każdej pełnej. Godzinie zmiennej. Zajęc ochoczo podrygiwał. I Felix się on też nazywał. To czysta prawda. Czysty żart. To to, że nie jesteś opony od ciągnika wart. Prawda się śmieje i wskazuje na knieje. Tam proszę ja Ciebie. Znajdziesz jednego i drugiego, w potrzebie. Albo za potrzebą. Poszli i się zasiedzieli. Pewnie co im leży na wątrobie, sobie powiedzieli. A tak naprawdę to zgubiłeś Wiesławie prawdomówność. Tergo Ci brakuje. To jak pola równość. To brak przeszkód i kształtów. To słowo. Które nie zawiera kantów. Tylko czystość i odporność. Tylko prawdę i wieczną zgodność. Zdolność do ewoluowania. I ciągłego się kształtowania. Prawdomówność. Święta rzecz. Gdy jej nie masz. Ode mnie precz. To po tym poznaje się prawdziwego człowieka. Który jest a nie wiecznie na coś czeka. Po tym poznaje się drogocenną rzecz. Że szanuje, a nie brudzi, od brudu dalej precz. Więc odchodzę. I kończę rozmowę. Mówi Prawda. Wiesław, i co mi dalej powiesz. Prawda na to, szukaj szczeroci. Prawdę powiedziawszy, może podziałać na Ciebie jak wszy. Ale nie masz nic do stracenia. Nie ryzykujesz kolejnego zawszenia. Nie ryzykujesz niczego już nic. Bo bez prawdomównosci życie to pic.

### **Prawdomówność <brak>**

Prawdomówność nie potrzebuje  
Litości

Prawdomówność nie potrzebuje  
Gwiazd

Wystarczy jej zwyczajne traktowanie  
Wystarczy jej na siebie spoglądanie

W spojrzeniu wszystko ukryte  
Odpowiedzi. I recepty na nie.

## Dwudziesty pierwszy telefon

Prawda stanęła pod ścianą. Patrzy a ściana jest zmianą. Ściana pyta Prawdę, czego chcesz. Pewnie odpowiesz a później mnie zjesz. Prawda nic nie odpowiedziała. Tylko w ciszy chwilę siedziała. I złapała. Ostatnią wizytówkę. Wyjęła. I złapała się za makówkę. Bo czyta, Wiesław Gamoń, gubienie portfeli. No tak, mówi prawda. Od odpowiedzi mnie już tylko słowo dzieli. I dzwoni. I numer wybiera. Wiesław odzywa się w okolicach zera. I zdanie zabiera. I się rozpościera. Wszystko staje się jasne. Nie teraz, a teraz. Wiesław mówi, że zawodowo się tym zajmuje. Gubieniem portfeli. Bo to go rajcuje. Ale najlepsze jest tam w środku. Poza wizytówkami i pieniędzmi. Po środku. Prosi Prawdę aby sprawdziła. Prawda popatrzyła i wielce się zdziwiła. To ja. To o mnie chodziło. Wiesław na to, widzisz, oto prawdziwą Prawdę urodziło. To stwierdzenie. To udoskonalenie. Tak. Tak to wygląda. Prawdę zgubiłem. Prawda mi się zapodziała. Razem z portfelem, pobawić się chciała. I jej nie miałem. Ale mnie szukała. I się zastanawiałem. Ale już nie była mała. Prawda się postarała. Prawda odpowiedzi chciała. I dowiedzieć się umiała. I mnie z całych sił szukała. Dowiedzieć się chciała i się dowiedziała. Piękno jest w takiej Prawdzie, która nie jest mała. Małoznacząca. Tylko się podobająca. Bo błyszczący. To nie jest prawdziwe. To nie jest na stałe. Tylko opowieści ckiwe. Ja wolę co innego. I dostałem w nadwyżce tego. Ja wolę czystą Prawdę i innej nie pozwolę. Zepsuć tej, które już jest. Znalezioną. Otworzoną. A nie że jakieś półprawdy. Koło takiej położonej. Prawda oniemiała. Całkowicie się zdumiała. Nie wiedziała co powiedzieć. Czy racji nie miała. A może to nie o rację tutaj chodziło. Tylko o poszukiwania i to się ziściło. Może to był mój test. Może spadłam z krzesła. Zrozumiałam i poznałam. Że najlepiej, to samą siebie przestaw. Ludzie jedni do drugich. Jakieś rady mają. Niby pomagają, a tylko pierwszych w zdaniu utwierdzają. A to nie takie proste. Tylko prostsze znacznie. Trzeba kochać. Trzeba żyć. Prawdą. Jednoznacznie. A nie się wygibasy. A nie się pierwsza z klasy. Ujawnia. Każę podziwiać. Powtarzać. Zgrywać. Na zgrywanie masz jeszcze czas. Nie teraz. Od zgrywania idziesz sam w las. Żeby się zgubić. Żeby samego siebie nie polubić. Lepiej normalnie. Lepiej finalnie. Zająć się Prawdą i konsekwencjami. Zrozumieć kim jesteś. To Ty. Między zdaniem. To Ty pukasz, to też Twoje drzwi. Przywitaj się z gospodarzem. Pogadacie o pogodzie innym razem. Teraz należą Ci się gratulacje. Dotarłeś. Zrozumiałeś kolejną atrakcję. Prawda znaleziona. A tyle była zgubiona. Prawda. Objawiona. A tak wiele dni powtarzała, to nie ona. Kombinowała. Myszy w pysku przynosiła. Niby prezent. Ale od prezentów się nie zmieniała. Zmienić się mogłeś tylko z jednej przyczyny. I nie był to efekt jakiejś głębokiej rozkminy. Zmieniłeś się moja droga z takiego przydziału. Że rozumiałeś, że jesteś na przepaści skraju. I zobaczyłeś. Przepaść była lustrem. I uwierzyłeś. Jesteś zanim uśniesz. Teraz Twoja kolej. Możesz zacząć żyć. Możesz skończyć marzyć. I przestać się tlić. Cała w ogniu. Udowadniasz. Że Prawdę oładniasz. Że Ty i Prawda. Zresztą sama powiedz mi... tylko komu. Wiesz dobrze, ale nie mów nikomu.

### **Prawda <tak>**

Powiedz prawdzie TAK

To jest dobry znak

Gdy rozumiesz jak

Działa wciąż ten świat

Kręci się wokół Ciebie  
Kręci się dla Ciebie

Ty się już kręcić nie musisz  
Przestań a się udusisz

Zobaczyć to zrozumieć  
Uwierzyć to umieć

Nie czekaj na okazję  
Ty jesteś okazją, a nie kolejną fantazją

Pytam czy zjedzone,  
Nie, rozgrzebane. To umyj głowę nad kranem.



### Spis obrazów:

*Grafika ze strony tytułowej:* Grafika Marcina z Frysztaka, Kamienne serce 8.

*Wiersz ze wstępu.* Marcin z Frysztaka, Trampek.

*Obraz końcowy:* Marcin z Frysztaka, [i](#).



**Marcin z Frysztaka**

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Marcin z Frysztaka oprowadza pielgrzymów po Niebie. Tylko od Ciebie zależy, czy zagościsz tam na stałe. Autor trzech 14-częściowych cykli. Trzeci nosi tytuł „Niekończąca się bezsenność”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: [wilusz.org](http://wilusz.org)

Trzeci cykl to dziesięć opowiadań. Witamy się „Prąd w każdym z nas” a żegnamy „Jak orzech się do orzecha uśmiecha”. Są też trzy tomiki wierszy: „ZwierzoSzyki”, „Na ringu”, oraz „Kolejne uniesienia duszy”. Cykl inspirowany snami. Idealny na bezsenne noce.



Kontakt z Marcinem z Frysztaka:  
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Wizytownik” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Wizytownika” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Wizytownik” każdy może wydrukować i rozpowszechniać – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Wizytownika”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Wizytownik”? To do dzieła!

*Marcin S. Wilke*

Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Wizytownik” był w całości dostępny za darmo w internecie. Kopiujcie go z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Wizytownika”. Udostępniajcie go bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

*Marcin S. Wilke*